Nr. 11. Kraków, 10 marca 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty:
w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia:
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Przypomnienie.

Dwa miesiące nowego roku już minęły, a jeszcze nie wszyscy odnowili prenumeratę, choćby za I. kwartał. Kto zatem chce otrzymywać gazetkę nadal, niech nadeszle prenumeratę, bo tym, co nie zapłacili wstrzymamy gazetkę.

Ingres Księcia Biskupa Adama Sapiehy
na stolicę biskupią.

W ubiegłą niedzielę święcił Kraków objęcie przez Ks. biskupa Sapiehę stolicy biskupiej w sposób bardzo uroczysty i radosny. Z kraju całego zjechali wszyscy polscy biskupi i dwaj ruscy: Czechowicz i Chomyszyn, marszałek Badeni, wielu posłów i wybitnych osób, zwłaszcza z pośród duchowieństwa, namiestnik Bobrzyński, z Wiednia ministrowie Zaleski i Długosz i wielu wyższych urzędników — a Krakowa kto żyw. Przez dzień cały panowała prześliczna pogoda, co jeszcze więcej uroku dodawało już i tak odświętnie przybranemu Krakowowi.

Ze wszystkich stron witano nowego biskupa serdecznie. Dobra sława, idąca z Rzymu, poprzedziła przyjazd jego. Wiedziano w Krakowie, że w ciągu 6 lat swego pobytu w Rzymie przy boku Ojca św. był ks. Sapieha wytrwałym orędownikiem spraw polskich u papieskiego tronu. Wiedziano, że w Rzymie szanowali i poważali go wszyscy, a sam Pius X. szczególną go otaczał miłością. Wiedziano, że nowy biskup odznacza się charakterem łagodnym, przystępnym, pogodnym.

I to wszystko sprawiło, że przyjęto go sercem całem i kwiatami słano mu pierwsze jego w Krakowie kroki.

Książę Biskup, obejmując stolicę biskupią, wygłosił w katedrze wawelskiej podniosłe kazanie — a równocześnie wydał do całej dyecezyi list pasterski.

Witając Go na Stolicy krakowskiej, nie możemy Go lepiej uczcić — jak przez ogłoszenie w „Ojczyźnie“, choćby w skróceniu jego pierwszego do wiernych orędzia. Brzmi ono:

List pasterski Księcia Biskupa Adama Sapiehy przy objęciu rządów dyecezyi krakowskiej.

ADAM STEFAN SAPIEHA

z miłosierdzia Bożego i łaski św. Stolicy Apostolskiej Książę Biskup krakowski
ukochanym Wiernym dyecezyi naszej pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

W chwili, kiedy, najmilsi Bracia, mam wstąpić na przesławną stolicę św. Stanisława, kiedy za zrządzeniem Opatrzności mam objąć pasterzowanie w tej części owczarni Chrystusowej, objąć więc staranie i kierownictwo tych tysięcy dusz, należących do naszej dyecezyi, pragnę Was powitać i do Was przemówić. Wszystkich Was dusze odtąd oddane są mojej pieczy, mojem jest odtąd zadaniem wszystkim drogę do nieba wskazywać, a przeszkody usuwać. „Pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody, nad którą Was Duch Ś-ty postanowił Biskupami, abyście rządzili Kościół Boży, którego nabył krwią Swoją“ (Akt. Ap. XX. 28). Wielkie i święte zadanie, wielkością przerażające, świętością pociągające.

Jak wiecie, Bracia moi drodzy, ostatnich 5 lat spędziłem u boku Ojca św. Papieża Piusa X. Jaką to było dla mnie łaską i szczęściem módz tak długo być przy Namie-

stniku Chrystusowym! W apostolskiej swej prostocie i dobroci, prawdziwie Ojcowskiej, przez ten czas Ojciec św. dał mi tyle dowodów Swej życzliwości i łaski, iż trudno mi je policzyć i wyrazić godnie podziękowanie.

Kiedy po nieodżałowanej pamięci Kardynale Puzynie owdowiała ta Wasza stolica biskupia, Ojciec Św. mnie na nią przeznaczył i, aby uwieńczyć Swe dotychczasowe łaski i dobroci Swej oznaki, a zarazem dać wyraz, jak bardzo Jego sercu drogim jest nasz cały naród i ta Jego stara Piastowska stolica, Sam osobiście dokonał mojej konsekracyi biskupiej. Przychodzę więc do Was, Najmilsi, z Rzymu, stolicy Chrześcijaństwa, przychodzę z Watykanu, rezydencyi Papieży. Z Rzymu do Krakowa, z Watykanu na Wawel, ze stolicy Kościoła do stolicy najświetniejszych czasów naszej Polski.

To zestawienie miejsc samo przez się przemawia. Rzym, stolica Papiestwa, opoka, na której zbudowany Kościół Chrystusowy, przed wiekami u zarania bytu naszego narodowego, wysłał Apostoły głoszące wielką nowinę, Ewangelię Zbawiciela; we wiekach zaś późniejszych nauczał naród polski, oświecał, wszczepiał zasady Boskiej wiary i przesiąkał coraz głębiej ducha plemion naszych, nie tylko nadprzyrodzoną nauką, ale całą kulturą swą chrześcijańską. Naród nasz odczuł świętość tej nauki, porwał oburącz znak Krzyża, wycisnął go na Swej piersi i stał się przedmurzem Kościoła, Apostołem Ewangelii, Męczennikiem Swej wiary. Idąc z Rzymu do Polski, do Krakowa, z Watykanu na wawelską Katedrę, idę drogą historyi naszego Narodu w jej najistotniejszem znaczeniu: przychodzę z tem, co wyryło na naszych dziejach, na naszym charakterze narodowym, najwybitniejsze i najchwalebniejsze piętno w przeszłości, co w przyszłości stanowi naszą największą siłę i potęgę.

I powiedzcie, Najmilsi, czy, wpatrując się w ów klejnot tradycyi, w onę tajemnicę żywotności kultury naszego Narodu, mogę inaczej odezwać się do Was, jak prośbą i nawoływaniem: Szanujcie puściznę wiary, strzeżcie Jej i rozwijajcie! Ojcowie nasi bronili wiary krwią i orężem, Wy brońcie Jej przed zakusami fałszu i błędu, bronią i orężem nauki i religijnej wiedzy.

Nasze dzieje porozbiorowe iluż wykazują ludzi, choćby tylko naszych wielkich wieszczów wspomnąć, którzy kojarzyli najbogatszy umysł z głęboką wiarą. Bo kultura polska ściśle spojona z Chrystusem i Kościołem tak, że kto godzi w Chrystusową wiarę, ten tem samem godzi i w polską kulturę. W życiu naszem społecznem i politycznem stwierdzić możemy, że brak wiary nieraz łączy się z brakiem odczucia prawdziwego interesu narodowego, że w braku wiary robią się rachunki i zawierają kompromisy, interesom narodowym obce, a nawet przeciwne.

Wiara ta, Najmilsi, niechaj nie będzie tylko osobistym skarbem, który trzymamy zamknięty, nie myśląc o tem, by z niego wyciągnąć wnioski dla naszego życia i naszych wszystkich stosunków. Przeciwnie, niechaj wiara stanie się fundamentem nie tylko naszego osobistego, ale także rodzinnego, społecznego i narodowego ustroju i życia. Pozwólcie więc, drodzy Bracia, bym przeszedł kolejno z Wami i dotknął wpływu wiary i jej znaczenia w tych trzech dziedzinach.

Rodzina to przecież pierwszy święty związek, przybytek zaciszny wiary, dobrych obyczajów, tradycyi świętych; twierdza, na której może bezpiecznie spoczywać nasza Religia i Ojczyzna. W niej młode pokolenia, w atmosferze miłości wzajemnej, uczą się posłuszeństwa, uszanowania dla tego, co dobre, co piękne, uczą się poświęcenia, wyrzeczenia własnej wygody, samolubnych przyzwyczajeń. Rodziny nie zastąpi nic w świecie: ani zakłady publiczne, ani najlepsze szkoły; bo nie będą nigdy miały w sobie wspólności pochodzenia, rodzicielstwa; bo na nich nie będzie tego błogosławieństwa Bożego, jakie jest dane związkowi rodzinnemu. Aby rodzinę uczynić tem, czem ona ma być dla społeczeństwa, by stała się owym związkiem tak świętym i silnym, któryby mógł oprzeć się wszystkim trudnościom i niebezpieczeństwom, nie wystarczą ludzkie tylko pobudki i prawa.

Potrzeba, by ten związek był oparty o prawo Boże, potrzeba, by to jedyne prawo, które może rządzić całością istoty ludzkiej aż do wnętrza duszy, przenikało wszystkich członków rodziny, by łaska Boża wspierała ułomność natury ludzkiej i dawała jej siłę w walce z namiętnością, zmiennością, pokusami ciągłemi, usposabiała do nieustannej ofiary, bez której wspólne pożycie jest niemożliwem. Potrzeba, słowem, aby rodzina była religijną, prawdziwie katolicką,

To też jest jedną z najwięcej piekących potrzeb, byśmy uchronili od rozpadnięcia się to święte rodzinne zacisze. Trudności są, nie przeczę. Wir życia dzisiejszego wyrywa z domu tak ojców, jak dzieci; potrzeby życia nieraz zmuszają do pracy poza domem, daleko.

Ale, Najmilsi, gdyby zasady wiary naszej były więcej szanowane, czyżby nie można wiele z tych przeszkód usunąć? Przedewszystkiem ogół społeczeństwa musi się uderzyć w piersi i przyznać, że świętość rodziny nie jest u niego dosyć w poszanowaniu.

W imię wiary naszej świętej, w imię dobra Ojczyzny, dobra Waszej rodziny i Waszego własnego, do Was zwracam się, ojcowie, pomnijcie na obowiązki Wasze. Wołam więc z św. Pawłem do Was: „A wy ojcowie nie pobudzajcie ku gniewowi synów Waszych: ale ich wychowywajcie w karności i grozie Pańskiej“ (do Eff. VI, 4). W Was przebywa wielka władza, od Ojca Niebieskiego Wam dana, władza ojcowska. Wy jesteście obowiązani nad dziećmi Waszemi ją sprawować. Nie drażnijcie ich Waszą niesprawiedliwością i niecierpliwością, nie usprawiedliwiajcie Waszem bezprawnem postępowaniem oporu dzieci Waszych, ale wspomagajcie powagą ojcowską czułe starania matek Waszych dzieci.

Zasada chrześcijańska jest też kluczem do rozwiązania palącej, jak wszędzie, tak i u nas, k w e s t y i s p o ł e c z n e j.

Zapoznanie tej zasady przez minione pokolenia, musiało w świecie doprowadzić do tak groźnego położenia, w jakiem się dziś znajdujemy. Aby świat uchronić od wpadnięcia w przepaść przewrotu, nie pomogą ustępstwa chwilowe, czynione pod wpływem bojaźni, ani też gwałtowne wystąpienie siły. Potrzeba, by ludzkość uznała, iż ponad brutalną siłą i ponad prawem ludzkiem jest jeszcze inny zakon, wyższy, Boży, z którym musimy się liczyć. Zakon, który wkłada na posiadających obowiązki sprawiedliwości i miłosierdzia, który pozwala pracującym dochodzenia ich słusznych praw, ale też przypomina ich obowiązki, który też prócz ziemskiej i materyalnej strony wskazuje na inną, nadziemską nagrodę.

I jakże niedorzecznym jest zarzut stawiany Kościołowi, jakoby On, wpatrzony w niebo, zapominał o ziemi, a tem samem był niezdolny do wzięcia udziału w załatwianiu spraw społecznych, któreby chciano zepchnąć do rzędu tylko potrzeb materyalnych. Czyż Kościół nie starał się być zawsze i wszędzie wykonawcą tego rozkazu Chrystusa, który rzekł do Apostołów: „dajcie Wy im jeść“ (Łuk. IX, 13). Czyż pod Jego wpływem nie powstawały przez wieki organizacye, związki pracujących, tak wielkie zasługi mające w strzeżeniu praw i zapobieganiu potrzebom też materyalnym tych klas.

Do tego, aby choćby najlepiej pomyślane urządzenia społeczne mogły dopiąć swego celu, potrzeba, by jednostki były przejęte temi właśnie cnotami, których uczy i pielęgnuje nauka Chrystusowa, jak: sprawiedliwości, uczciwości, powściągliwości, trzeźwości, ograniczania swych potrzeb itp. I prawa w ustroju społecznym potrzebują mieć wyższą normę i sankcyę, jaką im daje odpowiedzialność przed Bogiem. Bo jeżeli wyższe zasady nie będą uwzględnione, to wtedy każde prawo da się obejść i wykręcić na własną korzyść, zawsze zwycięży mocniejszy, słabszy ulegnie i po krzywdzonym będzie. A także się chyba łudzić sami nie będziemy, iż potrafimy wygnać ze świata wszelką nędzę, niezdarność i nieumiejętność, a ponadto choroby i nieszczęścia, od nas zupełnie niezależne.

Nie wolno nam jednak pozostać bezczynnymi. Jesteście robotnikami, — to garnijcie się do tych organizacyi i stowarzyszeń, które pod sztandarem Chrystusowym i na podstawie praw Bożych dążą do polepszenia waszego bytu. Nie potrzebujecie pracą rąk waszych zarabiać na życie, — to niechże obowiązek miłości bliźniego skłania was do pracy dla tych, którzy w gorszem i trudniejszem są położeniu. Dał wam Bóg środki większe, — nie żałujcie ich na cele tak bardzo dziś doniosłe. Dał wam wyższe wykształcenie, — pomagajcie

tym, który go otrzymać nie mogli. Niech ci, którym dano wybitniejsze zajmować stanowisko, pomną na stąd płynący obowiązek, by stawszy się braćmi prawdziwymi ludu, razem z nim dążyć i pracować, tak nad materyalnem polepszeniem jego doli, jakoteż nad oświeceniem i wyrobieniem moralnem.

Od tych ogólno ludzkich obowiązków miłości i sprawiedliwości — przejdźmy do miłości Ojczyzny. Bóg sam wszczepił tę miłość w duszę ludzką i też nauka Jego nie jest jej przeciwna, ale owszem siły i szlachetności jej dodaje.

Czemże bowiem jest patryotyzm, jak nie wielką miłością idealną swej Ojczyzny, ogółu swej braci, związanej w jedno pochodzeniem, historyą, wspólnymi losami. Czy to nie pierwszy krok, aby wyjść ze skorupy egoizmu, nie rozumiejącego nic poza własnym interesem. Dusza, owiana miłością Ojczyny, musi być skora do poświęcenia, aby własny dorobek i zysk umieć złożyć na ołtarzu Ojczyzny.

Aby ojczyźnie służyć, nie wystarczy tylko zewnętrzne wykonywanie obowiązków, zastosowanie się do praw. Trzeba wejść w głębię duszy, usunąć co szkodliwe, pokierować co pożyteczne. Aby służyć Ojczyźnie, trzeba prawdy w życiu, trzeba ofiary z siebie, trzeba pracy wielkiej, żmudnej, często nie wynagrodzonej ni chwałą, ni mieniem, ni stanowiskiem.

Bez tego wielkiego ognia wewnętrznego, bez tego światła nadprzyrodzonego, jakże łatwo zaślepi się serce nasze, i zamiast szukać dobra ogółu, będzie siać niezgodę i walkę domową w imię ciasnych rzekomych interesów, a co gorsza,ześliźnie się tak nisko, iż własny interes, prywatę, postawi sobie za cel pracy i zabiegów. Bez tego wewnętrznego fundamentu i podstawy, na cóż nam się przydadzą najpiękniejsze słowa, wygłaszanie najgorętszych uczuć i pięknie brzmiących pragnień, Czy to nie będą puste frazesy? Czy to nie będzie piana. unosząca się na powierzchni, którą każde dmuchnięcie w nicość obróci?

Owszem, pielęgnujmy gorące porywy i pragnienia narodowe, bo one są nam potrzebne i stanowią moralną siłę. Pomni jednak, że słowo rzadko bywa czynem, kierujmy niem tak, aby zawsze odpowiadało prawdzie i przyczyniało się do rzetelnego postępu naszego narodu.

Bez wkorzenienia w miłośc Ojczyzny prawa Bożego może łatwo interes, czy to partyjny, czy klasowy, czy osobisty, wziąć w górę nad zasadą, a wtedy w imię tego interesu rozgrzeszać będziemy wszelkie środki bez względu na ich moralną stronę, jak gdyby życie publiczne miało inną etykę, a sumienie publiczne inną miarę, jak sumienie prywatne.

Dwóch zakonów niema i być nie może. Przeciwne temu hasła są tem niebezpieczniejsze, im szersze koła narodu biorą udział w życiu publicznem. Jako Katolicy, nie możemy pozwolić na robienie jakiegokolwiek w zasadzie wyłomu. Jako Polacy, których jedyną siłą zdrowie moralne narodu, osłabiania zmysłu moralnego jak najbardziej się strzeżmy!

Gdybyście myśleli, że z obowiązku mego biskupiego tak do Was przemawiać muszę, gdyby słowa moje nie były dość wymowne, gdybym ja, Wam obcy, świeżo do Was przybyły, nie umiał do Waszego przekonania trafić, to, Najmilsi, niech Wam powiedzą duchy tych Wielkich w Narodzie, których tu w naszej katedrze szczątki spoczywają. Niech staną przed Wami ci bohaterzy możnej i świetnej Polski i niech do Was przemówią głosem wielkim, który jak głos spiżowy starego Zygmunta, potężny niechby zabrzmiał i rozszedł się ponad tą stolicą, ponad pola i lasy i poszedł hen daleko na doliny i góry, gdzie tylko polskie uderzają serca. Powiedziałby on Wam z jakim zapałem, z jaką miłością i odwagą biegli oni, aby orężem, ofiarą mienia i życia bronić swej wiary. Niech Wam opowie młodociana królowa Jadwiga, z jaką boleścią swego serca łamała ludzkie przywiązanie przed tym Chrystusem ukrzyżowanym, aby je oddać wyższej miłości, nawróceniu całego narodu, potędze swej Ojczyzny. Niech Wam rozerwą swe stalowe zbroje ci rycerze waleczni, aby pokazać, jaki ogień wiary w ich sercach się palił, kiedy szli pod Grunwald, na stepy Cecory lub pod mury Jasnej Góry. Niech Wam zaświadczy ten młody Król, idący aż na pola Warny, aby tam śmierć męczeńską ponieść, niosąc sztandar Krzyża przeciw pogańskiej czerni.

Czy my, ich potomkowie, cośmy od nich otrzymali nietylko krew i kości, ale całą puściznę ich dzielności i męstwa, czyż śmielibyśmy stanąć koło ich grobowców, zująć ich miejsca w tym przybytku świętym. gdybyśmy w sercu nie

JÓZEF DZIERZKOWSKI.

Ludzie dobrzy na jednym wózku do sądu jeżdżą.

5) (Ciąg dalszy).

— Tylko proszę, Samciu, idź mi tam na moczary, — zachęcała pani Kunegunda.

— Czy tylko tam jest ryba?

— Powiadam tobie, — mówił mi stary Wojtek, że tam na samym środku jest jeziorko, a w niem pełno linów ogromnych, karasi, piskorzy i płotek.

— Ale bo widzisz, mociu, moje życie!...

— Nie sprzeczaj się ze mną. Może się boisz?... A widzisz przecie, że Leski chodzi po błotach za ptaszkami.

— Już to te błota nie są bezpieczne; przecie słyszałaś, co mówią o ich głębokości.

— Głupie gadania! a ty tchórz, mój Samciu?... i to mężczyzna? Przecież przy tobie mówił Wojtek, że nad jeziorem jest pagórek, po którym bezpiecznie można chodzić i stamtąd włok zapuścić.

— Ale widzisz, moja duszko, jeszcze nigdy na tem jeziorze Leski ryb nie łapał, a jeziorko to jest na samym środku naszej granicy.

— Więc się Leskiego boisz? a to mi zuch! ja baba pójdę sama z włokiem.

— Moja Kunusiu! ty wiesz, że ja się nikogo nie boję, ale nie lubię się kłócić o lada głupstwo. Wiem, że jestem w mojem prawie, ale wolałbym...

— Ustąpić! tchórzyć! aby ten Leski twój drwił z nas i gębę sobie nami obcierał.

— Gdzie mam prawo, tam nie ustepuję — odrzekł wreszcie pan Samuel i poszedł z włokiem na ryby, a dla własnej zabawy i przepędzenia czasu wziął wędkę z sobą.

I tak tedy pan Leski wyszedł na błoto i zaraz z początku w najgorszy wpadł humor. Bo mu naprzód wyżeł spłoszył bekasa, a co gorzej, że mu strzelba nie wypaliła, dwa razy spudłował, a raz znowu do dubelta zgórował. To też przeklinał od wszystkich djabłów i psa, i ptaki, i błoto, i siebie, i świat cały, a biednego psa nabił ci co nie miara. Nagle stanął jak wryty, nie zważając nawet na psa, jak struna wyciągniętego, który w tej właśnie chwili stanął najdoskonalej do jakiegoś ptaszka. — Co to u djabła! — mruknął do siebie, czy mnie oczy nie mylą? W tej bowiem chwili spostrzegł poczciwego p. Samuela, który zarzuciwszy włok do wody, siedział sobie najspokojniej z wędką w ręku.

— Dalibóg, że to on!... mruczał coraz głośniej pan Maciej — He! he! — wrzasnął na całe gardło. — Panie bracie, a coż tu waść robisz, panie Samuelu?

— Ryby łapię, mociu!... odpowiedział pan Samuel, kiwając głową i czapką na znak przywitania.

— A zkądże to waści przyszło, panie bracie?

— Albo co?...

— A gdzie prawo do tego?

— Jakto prawo?... nie rozumiem was, panie Macieju!...

— Łapać ryby na mojem terytoryum!... to zanadto, mój mospanie!

— Ja łapię na mojej stronie.

— Co? jak? — krzyczał pan Maciej coraz zawzięciej. Jeszcze śmiesz waść, panie bracie...

— Mityguj się, panie Macieju, w wyrazach swoich, bo ja, mociu, nie myślę znosić.

— A to rozbój oczywisty...

mieli tego ognia, co się w ich sercach palił, gdybyśmy w duszy nie mieli tej wiary, która ich unosiła? Świetności i chwały, która ich czynów była owocem, dziś już nie mamy. Zabrano nam ziemię, zabrano prawa, Ale wśród tej strasznej powodzi ocalał skarb święty, jak skała granitowa, unosząca się nad spienionemi falami morza. Pozostała ta wiara święta, zawsze tak wszechmocna i dobroczynna.

Niech Bóg miłosierny, którego niezbadane są wyroki, gdy nas prowadzi teraz drogą boleści i cierpienia, mocą Swą wesprze naszej wiary siły. Niech roznieci obłok jasny swej nauki, iak ongi nad ludem swym, w pustyni postępującym do ziemi obiecanej! Mam być Waszym kierownikiem i przewódcą w tej drodze, niechże więc Ten, który mnie na tym urzędzie ustanowił, wypełni pierwsze błogosławieństwo, jakiego Wam udzielam, niech je uczyni płodnem i pełnem pomocy i łaski, jakiej Wam potrzeba.

ROZSPRZEDAWANIE OJCZYZNY.

Ziemia — to podstawa naszego bytu. Ile ziemi — tyle Polski. Bez ziemi będziemy nędznymi wygnańcami, narodem — jak dziś żydzi — być przestaniemy. Każde dokupno ziemi z rąk obcych, to zysk narodowy. Każda utrata kawałka ziemi, to sprzedanie części Ojczyzny wrogowi.

Polacy w pruskim zaborze mają „czarną księgę“, do której zapisują nazwiska tych, co ziemię swoją sprzedali Niemcowi. Niema większej dla Polaka hańby — jak zapisanie jego nazwiska w „czarnej księdze“. Na tę hańbę nie zważa tylko wyzuty z wszelkich ludzkich uczuć człowiek.

Jakżeż u nas w Galicyi przydałaby się taka „czarna księga“! Rozglądnijmy się dokoła!

W Galicyi wschodniej co trzeci folwark jest już w ręku żydów — co drugi jest już wystawiony na sprzedaż. Sprzedawanie swojej ziemi przez szlachtę jest dziś modne: wielu nie potrzebuje tego, ale sprzedaje, bo i inni to samo robią— bo z gotowych pieniędzy żyć można bez kłopotu.

Nicbyśmy nie mówili na taki porządek rzeczy, gdyby tę ziemię kupowali polscy chłopi, a za pańskie pieniądze budowały się w kraju polskie fabryki. Niestety, tak się nie dzieje. Ziemia polskich obszarników w drobnej tylko części dostaje się w pracowite ręce polskiego ludu, — resztę zabierają w całym kraju żydzi, na Wschodzie Rusini, na Zachodzie Niemcy. W ten sposób kurczy się ziemia polska, pomnaża się ilość ziemi w obcych rękach.

Oto w jednym tylko powiecie Kołomyjskim w ciągu 20 lat stracilśmy na rzecz Rusinów:

Ispas (dwa folwarki)	1200	morgów
Korolówka (część)	500	„
Gody	700	„
Tracz (przeważna część)	250	„
Cuculin (część)	265	„
Pilipy	800	„
Debesławce (część)	170	„
Korszów	5000	„
Sopów	500	„
Kujdańce	200	„
Żukocin (część)	170	„
Krzywobrody siemakowieckie	500	„
Kamionka mała	700	„

A lada dzień przejść mają w ręce ruskie: reszta Pilip i Debesławiec, Kamionka wielka.

W sąsiednim powiecie śniatyńskim straciliśmy: Orelec, Wołczkowce, Stecową, część Trójcy itd.

Adwokat ruski, Sołowij, rozparcelował między Rusinów 35 polskich dworów, adwokat Fedak 37, Ks. Wojnarowskij około 50, inni także znaczne obszary. W okręgu tarnopolskim rozparcelowano dotąd 50 folwarków, przeważnie między Rusinów, a obecnie jest do sprzedania aż 43 dwory! Istnieje przeważnie niebezpieczeństwo, że większą część tych dworów kupią znowu Rusini.

A tak, jak w Kołomyi, Tarnopolu, Śniatynie, jest prawie we wszystkich 50 powiatach wschodniej Galicyi. Około 200,000 morgów ziemi jest w tej chwili do nabycia. Licząc na jedno gospodarstwo wiejskie 10 morgów, mogłoby nabyć ziemię zaraz 20 tysięcy rodzin!

Jeśli ta chęć wyzbywania się polskiej ziemi nie osłabnie

— Napaść czy co?

— Całe jezioro jest moje...

— Środkiem granicy idzie, więc po połowie do nas należy...

— Kłamstwo panie bracie!...

— Mój, mocium! panie Leski; tego już zanadto! ja nigdy nie kłamię.

— To waść, panie bracie, teraz skłamał. Jezioro całe do mnie należy; a najlepszy dowód, że waść siedzisz na kopcu granicznym.

— Taki sam kopiec był na drugiej stronie jeziora, jak to pokazują papiery i dokumenta.

— To nie prawda!... ja mam opis najlepszy przy układzie ślubnym nieboszczki babki mojej.

— Waść, mociu, sam nieprawdę gadasz!...

— Do stu tysięcy! przekonamy się; są na to sądy i grody. A waść, łapiąc ryby w mojem jeziorze, robisz gwałt, a na gwałt jest turma i grzywny.

— Przestań, mocium panie, pleść jak w gorączce. Czego nadto, tego i za wiele. Ja się sądów i grodu nie boję.

— Zobaczymy!

— Zobaczymy! — powiedzieli sobie gniewnie i tak się rozeszli panowie sąsiedzi.

Pieniacka żyłka, miłością własną rozdmuchana, ozwała się w panu Macieju. Zaczął ślęczyć nad starymi szpargałami, aby wyciągnąć z nich dowody swego twierdzenia i wytoczyć proces naprzeciw sąsiadowi, który mu gwałcił granice. Możeby jeszcze przyszło do zgody, za którą choć nie słowami, ale łzami i błagalnem spojrzeniem przemawiała pani Leska; biednej matce szło o jedynaka ukochanego, którego szczęście mogło na zawsze zaginąć w tej sąsiedzkiej zwadzie, ale pani Kunegunda, z każdym rokiem gniewliwsza i zawziętsza, rada ze sposobności, nie przestała dmuchać na tę pierwszą iskrę, póki z niej nie wybuchł płomień wzajemnej nienawiści. Pan Samuel jakkolwiek łagodnego usposobienia, podżegany wszakże codzień przez żonę, zaczął naprawdę gniewać się na sąsiada, mniemając, że słuszność za nim. Za kim właściwie słuszność była, tego naprawdę obaj dojść nie mogli; wszystkie w tej mierze dokumenta obu rodzin jasno niczego nie okazywały. Jednym niby najważniejszym dowodem, była owa intercyza ślubna babki pana Leskiego. Dobra te bowiem należały do pradziada matczynego pana Macieja, który miał dwie córki i, jedną wydając za dziada tegoż, rozdział majątku w intercyzie naznaczył, w której barbarzyńską łaciną opisane były obie wsie z granicami Było tam wspomnienie o kopcach granicznych, lecz, jak to bywało w naszych dokumentach, tak niejasno, że mianowicie, co do owych błot i trzęsawisk, które zawsze za bezużyteczne uważane były, trudno było zrozumieć, ażali o jednym czy o dwóch wspomina kopcach: i jak na złość nieprzebłagany ząb czasu plamami zbutwiałości pościerał pismo z pergaminu w tem właśnie miejscu. Tem też pewniejsi byli obydwaj, że mają słuszność za sobą, tłómacząc każdy z osobna korzystnie dla siebie to, czego przeczytać nie można było.

Pan Maciej w pierwszym zapale wysłał kilkunastu najtęższych z swojej wioski chłopów i kazał im pod dowództwem swojego starościego usypać na owym pagórku ogromny kopiec, na dowód, że tam była granica.

Pani Samuelowa ledwie nie pękła ze złości, gdy się o tem dowiedziała. Zaraz więc nazajutrz uformowała w swojej wsi wyprawę, którą sama komenderowała, i kazała świeży kopiec do jeziora wrzucić,

to za parę dziesiątek lat ze świecą w ręku szukać będziemy w Galicyi polskiego obszarnika.

Był czas, że polscy chłopi za przywożone z Ameryki pieniądze kupowali chętnie ziemię od polskich obszarników. Dziś ruch ten zwolniał, bo w Ameryce zarobki się zmniejszyły, a do tego chłopi stracili wiarę w uczciwość polskich Banków parcelacyjnych z powodu nadużyć w Banku ludowców.

A jednak źle się stało, że dziś chłopi z Zachodu mniej idą na Wschód. Na wschodzie ziemia dwa i trzy razy tańsza, niż na zachodzie. Dostać ją można łatwo. Nie trudno i o pożyczkę hipoteczną długoterminową, choćby o pożyczkę włości rentowych.

A tymczasem w zachodniej Galicyi ojciec dzieli grunt na drobne działki między swoje dzieci. Młodsi synowie, zamiast wziąć spłatę od brata, i, dołączając posag żony, szukać tańszego pola gdzieś dalej, wolą siedzieć na paru morgach i biedę klepać! Tak być nie powinno. Nie powinni wszyscy siedzieć na kupie, ale rozejść się po kraju i szukać chleba wśród ludzi. Chleba w kraju jest dosyć, tylko trzeba umieć go znaleść.

Ciasno Braciom naszym po wsiach zachodniej Galicyi. Niechaj część z nich weźmie spłaty z ojcowizny i zakupi te 200,000 morgów polskiej ziemi w Galicyi wschodniej. A w ten sposób uratujemy tę ziemię dla Polaków. Ziemia polska — dla Polaków. Gdy ona raz się w ręce ruskie dostanie, już jej nie otrzymamy z powrotem nigdy.

Teraz najodpowiedniejsza jest chwila do zachęcania młodszych z rodzeństwa lub uboższych rolników do przeniesienia się na grunta dworskie na Wschodzie. Jest też chwila do wezwania tych, którzy folwarki swoje sprzedać pragną, aby nie odważyli się oddać ich w ręce ruskie. Zaprzepaszczenie polskiej ziemi — to rozsprzedawanie Ojczyzny. Polska ziemia jest tylko dla Polaków.

Kto inaczej postępuje, tego piętnować trzeba, jako sprzedawczyka Ojczyzny!

Głos chłopa.[1]

Dokąd dążymy i jaki nasz jest cel?

Na to pytanie da się w krótkości odpowiedzieć.

Dążymy do uświadomienia narodowego wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, począwszy od magnata, aż do najbiedniejszego robotnika polskiego — a celem naszym jest wywalczenie wolnej i niepodległej demokratycznej Polski. Uświadomienie to ma polegać na tem, ażeby każdy urodzony Polak wiedział, że jest Polakiem i czuł się nim, żeby wiedział, że jest członkiem niegdyś wielkiego i bohaterskiego narodu, żeby i poznał bohaterskie i zarazem szlachetne czyny naszych przodków, żeby czcił i szanował imiona tych wielkich mężów, którzy z nadludzkim wysiłkiem, czy to na Sejmie, czy też orężem, bronili granic naszej Polski — słowem, żeby był tak uświadomiony, aby zawsze i wszędzie, śmiało i otwarcie bronił swojego narodowego imienia Polaka i wreszcie gotów był każdej chwili na zawołanie stanąć do walki orężnej, jeżeli tego zajdzie potrzeba. Nadto bez wyjątku każdy, a w szczególności włościanin, nie tylko powinien wiedzieć o szlachetnych czynach naszych przodków, lecz równocześnie powinien znać ich ułomności i wady, a zwłaszcza błędy z rozmysłem dokonane. Wszak nie można np. stawiać na równi Targowiczan z Rejtanem albo Kościuszki z ostatnim królem Stanisławem Augustem.

Do takiego uświadomienia narodowego należy dążyć wszelkimi środkami, a gdy to nastąpi, wówczas żadna przemoc nas nie zwycięży. Jednakże zachodzi tu bardzo ważna rzecz. Włościanin tak uświadomiony dowie się zarazem, że stan chłopski z małymi wyjątkami był zawsze uciskany, zawsze gnębiony, a ostatnimi czasy nawet gorzej bydlęcia traktowany; i do obecnych dni choć pod innemi postaciami to samo się powtarza — więc mimo uświadomienia narodowego czy zechce stanąć do walki orężnej, nie mając żadnej rę-

[1]) Zamieszczamy bez zmian nadesłany nam przez p. Wlazłę artykuł. W jednym z najbliższych numerów do spraw, w tym artykule poruszonych, powrócimy, aby je w kilku punktach uzupełnić, wyjaśnić lub sprostować. Artykuł p. Wlazły polecamy uwadze Czytelników.

---

a nawet pagórek dawny tak skopać, że zamiast niego zrobiła się dziura, którą wnet woda zalała.

Pan Maciej, sypiąc i sypiąc przekleństw bez liku, podał zaraz skargę o gwałt. Rozpoczął się tedy proces ze wszystkiemi swemi powolnościami i pieniackiemi następstwami.

Pani Samuelowa, niezadowolona pierwszą wygraną, na ś. p. kopcu dokonaną, wysłała razu jednego kilkudziesięciu ludzi z ogromnym na ten cel przyrządzonym włokiem i kazała go na całem jeziorku zaciągnąć dla połowu biednych rybek, między któremi, nawiasem powiedziawszy, najwięcej było żab i ropuch.

Pan Maciej, ledwie ze dworka swego zabaczył idącą ku błotu wyprawę, dorozumiewawszy się o co rzecz idzie, dosiadł konia i, przebiegłszy wieś, spędził ze swojej strony kikudziesięciu chłopków, uzbrojonych w kije i cepy, i pogonił za nimi na błota, aby najezdników odpędzić.

Przewidziała to pani Kunegunda i po drugiej stronie manewrował już drugi oddział chłopów na odsiecz tamtych, uzbrojony także w rozmaite tępe ale twarde bronie. Odsieczą komenderował wprawdzie sam pan Samuel, ale połowica jego, bojąc się miękkiego charakteru pana komendanta, sama mu się za adjutanta ofiarowała, cwałując wzdłuż błot na starym kucyku z ogromnym harapnikiem w ręku.

Gdy obie strony stanęły naprzeciw siebie i to dosyć z daleka, bo zbliżeniu się zawadzało moczarowate błoto, zaczęła się walka od prawdziwych strzałów samopałowych, które wychodziły z ust pana Macieja i pani Kunegundy. Głosy oba były potężne, bo piersi nie żałowali oboje, a strzały następowały rzęsiste, bo niewyczerpana była u obojga amunicya najrozmaitszych przekleństw i wyrażeń tak dobitnych, że z nich jaki zbieracz skarbów językowych, jeżeliby który istniał w owych czasach, mógł był zebrać jeden z najbogatszych w tym rodzaju słowników. Gdy się już zapas amunicyi zaczął wyczerpywać, a i samopały zmęczone usługi swej odmawiały, zapał zaś przeciwników coraz więcej wzmagał, dali wodzowie znak do walki.

Zaczęła się tedy bitwa wiekopomna, o której długo w całej gadano okolicy na wieczornych zejściach. Niestety wyższego trzebaby talentu, aby sławną opisać bitwę, którą co do rezultatu możnaby nazwać, jeżeli nie bitwą pół-bogów, to pewnie sławną bitwą pół-ludzi. Gdy bowiem przeciwne szeregi, rzęsiście podsycone zapałem hojnie rozdawanej gorzałki, co za wysokiemi zdolnościami wojennemi obu naczelników najmocniej przemawiało; gdy tedy oba wojska rzuciły się na oślep na siebie, w mgnieniu oka i jedni i drudzy powpadali w błoto po pas i, tylko jedną połowę swoich figur mając do dyspozycyi, musieli poprzestać na rozpaczliwem machaniu rękoma i krzyczeniu w niebogłosy na gwałt. Pan Maciej i pani Kunegunda, zostawiwszy na suchem miejscu swe rumaki, rzucili się także po pierwszem haśle z harapnikami ku sobie i wkrótce też harapnikami tylko i zachrypniętym głosem wojować mogli po nad błotem. A wszystkie czajki, kulony, kuliki i inne ptactwo wodne, wystraszone ze swych siedlisk napadem tak niezwykłym, wznosiło się ponad głowami, z błota sterczącemi, mieszając do ogólnego wrzasku swe głosy smutne i posępne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kojmi, że mu się kiedyś jego los poprawi, że ta niepodległa Polska stanie mu się naprawdę matką, a nie, jak dotąd, macochą?...

Wprawdzie każde stronnictwo teraz obiecuje chłopu, tej najsilniejszej warstwie społeczeństwa, wszelakie dobrodziejstwa i być może, że po stronnictwie demokratyczno-narodowem możnaby się tego naprawdę spodziewać. Lecz inne stronnictwa, przyznające się również do narodowych, czy popuściły co ze swoich zdobyczy na rzecz chłopa? — czy przestały przynajmniej chłopem pogardzać i obchodzić się z nim po ludzku?... A przecież wszystkie stronnictwa uznały, że tylko przez uświadomienie narodowe szerokich mas ludowych można zdobyć wolną, niepodległą Polskę.

Jakto przepięknie brzmi hasło „z polską szlachtą polski lud" ale ta szlachta nigdy nic — wyjmując jednostki — nie zrobiła w kierunku poprawy doli włościańskiej. I niezawodnie, musiało temu chłopu być zawsze źle pod rządami szlachty, choć wiadomo nam, że jeszcze za czasów wolnej Polski za poprawieniem doli włościan przemawiali i pisali: ks. Piotr Skarga, Hugo Kołłątaj, Staszic, a nawet sam król Stanisław August Poniatowski i inni. A po upadku powstania listopadowego również za poprawieniem doli włościan przemawiali: Szymon Konarski i Mickiewicz. Nikt też nie poszedł za wzorem Tadeusza Kościuszki, który w swoich dobrach, Sieciechowicach, darował chłopom w połowie pańszczyznę, a umierając, zapisał w testamencie na własność ziemię chłopom i uwolnił ich od wszelkiej pańszczyzny.

Wiadomo nam dalej, że uczciwsza część szlachty i możnowładztwa, widząc, że Polska chyli się ku upadkowi, zebrała się w roku 1891 na zakończenie Sejmu 4-ro letniego i uchwaliła konstytucyę, w której i chłopu przyznano pewne ulgi. Przeciw tym ulgom dla chłopów i ukróceniu szlacheckiej swawoli wystąpili Targowiczanie; sprowadzili Moskali na ratowanie ich „złotej wolności", a ta złota wolność polegała na tem, ażeby ograniczyć władzę i nie słuchać własnego króla, nie dawać podatków na utrzymanie wojska, włościan pańszczyzną gnębić, rękodzieło i handel mieszczański utrącać. W dodatku szlachta, sama na „umór" pijąc, rozpowszechniła pijaństwo, stawiając karczmy najczęściej obok kościoła, trzymając lud w niewoli i grubej ciemnocie, a o kraj mało się troszcząc. Zatem to, co się stało, stało się z winy jedynie tylko szlachty, szlachta doprowadziła do upadku Polskę. Ze dziś zaborcze mocarstwa w barbarzyński sposób mszczą się nad niewinnym, a niegdyś tak sławnym i potężnym narodem polskim, mamy niemal jedynie tylko do zawdzięczenia dawnej szlachcie!

Nie mogę pominąć milczeniem jeszcze jednej ważnej historycznej rzeczy, mianowicie: Po upadku powstania listopadowego, w roku 1831—2, z obawy przed okrucieństwami rosyjskiemi patryotyczna część społeczeństwa polskiego wyemigrowała z kraju, a będąc na obczyźnie, układała plany, w jaki skuteczny sposób pozbyć się znienawidzonego Moskala, jakby mu zadać śmiertelny cios. Emigranci polscy liczyli, że ogłoszą darowanie chłopom na własność przezeń posiadanej ziemi, darują mu też i pańszczyznę, a w zamian powołają go pod broń, liczyli, że 20 milionowy naród, jak chwyci za broń; to mu się żadna siła nie oprze, i w tem się przerachowali. Wszystko to możeby było i dobre, tylko, niestety, zapóźno wspomnieli sobie o chłopie, o tej najważniejszej i najsilniejszej a najbardziej upośledzonej części narodu. Wprawdzie, co sobie wówczas emigranci polscy powiedzieli, to i uczynili. Ogłosili, że darują chłopom ziemię i pańszczyznę, mimo to jednak chłop się z miejsca nie ruszył.

Natomiast cokolwiek później, bo w roku 1846, wprawdzie z głupoty i za podszeptem rządu, wywołali „rabacyę" czyli rzeź galicyjską. I rozszalała dzicz w rodzaju Szeli mordowała najlepszych i niewinnych synów Ojczyzny. Mojem zdaniem, trzeba było wprzód pomyśleć o ulżeniu jarzma niewoli chłopskiej, nie dopiero w ostatniej chwili.

Z małymi wyjątkami ta sama historya powtarza się i obecnie, tylko w zmienionej formie.

„W narodzie siła niespożyta, zbawienie leży pod siermięgą" — powiedział nam wielki poeta. I niezawodnie tak jest. Lecz przypatrzmy się, co się robi, ażeby tę groźną i potężną siłę wydobyć i okazać światu, ażeby tego śpiącego lwa przebudzić.

Przedewszystkiem mamy na celu oświatę, a to przez nauczanie sztuki czytania i pisania, w dalszym ciągu przez czytanie różnych pożytecznych książek i gazet, a wreszcie przez odpowiednie pogadanki, zgromadzenia czy wiece. I szlachetni ludzie nie szczędzą w tym kierunku żadnych trudów i zabiegów — zakładają czytelnie, dostarczają odpowiednich książek i gazet, słowem, robią, co tylko mogą, i starają się uświadomić lud, karmiąc go obficie karmą duchową. Zapominają przecież, albo za mało pamiętają, że oprócz karmy duchowej, potrzebne także pożywienie ciała, zapominają, że zdrowa dusza tylko w zdrowem ciele i że bez nakarmienia ciała nic wznioślejszego człowiek uczynić nie potrafi, a nawet, będąc głodny, modlić się nie będzie.

Jeżeli zatem ten chłop, pożałowania godna istota, nie widzi z nikąd dla siebie pomocy, podczas gdy inni tuczą się jego krwawicą, jeżeli w czasie klęsk elementarnych cała zapomoga — to parę kilo soli bydlęcej, jeżeli ten chłop jest do dostarczania podatków i rekruta, jeżeli w dodatku będzie przez różnych panków i półpanków dalej poniewierany, maltretowany, nastraszony i zahukany, nie dziwić się, że, żyjąc w takich warunkach, ani myśli o oświecie, zrażony do wszystkiego, nikomu nie wierzy, bo mu jeszcze nikt bratniej nie podał dłoni. Zakłada się coraz częściej i na wsi czytelnie ludowe — i nie przeczę — rzecz sama w sobie jest godna i pożyteczna, lecz nadmieniam, że oświata powinna iść w parze z dobrobytem, a obawiam się, by owe czytelnie nie były tylko blichtrem.

Powiedziałem, że i teraz coś podobnego się dzieje, jak ongi za czasów Rzeczypospolitej, tylko z tą różnicą, że wówczas sama szlachta zbawiała Polskę, a teraz wszystkie stronnictwa godzą się, że z pomocą ludu wywalczymy Polskę. Wskutek tego każde stronnictwo stara się lud pozyskać. I tak stronnictwo szlachecko-konserwatywne woła: My jesteśmy narodem, a że do pomocy potrzeba nam ludu, tedy słuchajcie nas, a będzie wam „kiedyś" dobrze, bo my od hasła nie odstąpimy: „Przy tobie Panie stoimy i stać chcemy", — a o połączenie obszarów dworskich z gminami niech wam nie chodzi, bo i tak bez tego żyć będziecie... Stronnictwo ludowe woła: z szlaehtą polską polski lud, trzymajcie się, chłopi, nas i szlachty, bo z obszarnikami wiążą was wspólne cele... Stronnictwo demokratyczne mieszczańskie nie troszczy się wcale o lud, ponieważ w razie potrzeby zmusi go do chwycenia za oręż... Stronnictwo klerykalne mówi: przyłączcie się do nas a bądźcie cierpliwi, wszak złe i dobre od Boga pochodzi, więc przeciw woli Boga szemrzeć jest śmiertelnym grzechem — karmi nas cierpcowem zielem... Stronnictwo socyalistyczne obiecuje nam pełne misy cudzego dobra. Powstały jeszcze dwa stronnictwa mianowicie chrześcijańsko ludowe i demokratyczno-narodowe. Stronnictwa te wywiesiły na swym sztandarze: Bóg, wiara i Ojczyzna! i w imię tego hasła pracują i tu też każdy szczerze myślący Polak znajdzie szerokie pole do pracy i w tych stronnictwach skupiać nam się należy.

Pewnego razu zachorował pewien bogaty człowiek i sprowadzał do leczenia różnych zażegnywaczy czyli znachorów, suto ich wynagradzając. Znachorzy zabrali się do leczenia każdy na swój sposób, jeden mu chorobę zażegnywał, drugi go nacierał okowitą, inny znowu go nagniatał, a jeszcze inny dał mu się expeleru napić — aż wreszcie pod temi różnościami chory zmarł, wydawszy cały majątek na lekarzy. Coś podobnego działo się i z naszą Polską. Najzbawienniejsze reformy dla kraju na Sejmach przez nieszczęsne „Veto" zrywano — a po wygaśnięciu rodu Jagiellonów zaprowadzono Elekcyę i, zamiast uzdrowić, zgubiono Polskę.

Jeżeli tedy polskie miarodajne czynniki i wogóle wszyscy, którym dobro Polski na sercu leży, będą powtarzali tylko puste frazesy „z szlachtą polską polski lud", jeżeli będą dalej wmawiali, że „lud kmiecy dźwignie Polskę swemi plecy" — a nie zabiorą się szczerze do wydatniejszej ekonomiczno-materyalnej pracy w kierunku ludowym, jeżeli tylko chłopa chcą widzieć podczas wyborów i uroczystości narodowych, a pozatem nic więcej, tylko pogarda i wstręt — to bodajbym był fałszywym prorokiem, że wła-

śnie wówczas, kiedy nadejdzie stanowcza chwila do skruszenia kajdan niewoli — a nie wiadomo kiedy to nastąpić może — może nastąpić gorzki zawód.

Zatem Wy wszyscy, którzy czujecie się być powołani do wychowania zdrowego i silnego pokolenia polskiego, którzy pragniecie budować Polskę na zdrowych i silnych podwalinach chłopskich — wspomnijcie sobie pamiętne słowa cesarza Napoleona I, które wyrzekł do patryotów polskich, kiedy przybyli doń, aby ich ratował: „Polacy nie powinni się spuszczać na pomoc zagraniczną“.

Te słowa powinny nam utkwić na całe wieki w pamięci.

Liszki. *Piotr Wlazło.*

Jaki wójt, taka gromada.

Wybory do Rady gminnej są dla nas może najważniejsze ze wszystkich wyborów, ważniejsze, aniżeli wybory do Rady państwa i posłów do Sejmu i radnych do Rady powiatowej.

W większości wybieraliśmy dotychczas nieoględnie wójta i radnych; cały świat z nas się śmieje, a my sami po wyborze przeklinamy i płaczemy.

Zwykle na wójta wybieramy takiego, który jest zabawny i bogaty, w całej wsi jest kumem, ma wielu krewnych i umie pochlebiać przed wyborem; w niektórych wsiach uważają nawet na chałupę: jeżeli który gospodarz ma chałupę nową albo dwuizbową, albo jeszcze i dachówką pokrytą, to już zasługuje na wójta — i jego wybierają.

Gdy przychodzą wybory, pogada do kumów, do przyjaciół, da po cichu piwa i głosowaniem na radnych tak pokieruje, aby jak najlepiej dla niego wypadło. Chociaż w dzień wyborów byłaby największa robota, to na wybory przyjdą wszyscy bogaci, którzy należą do pierwszego Koła. Z drugiego Koła średnio zamożni przyjdą w połowie, a z biednych z trzeciego Koła mało kto się stawi, bo są w robocie lub mówią: „co mnie tam wybory obchodzą“.

Więc dla pochlebstwa, z głupoty, z zależności, kumoterstwa i tego uroku bogactwa trzecie Koło, zamiast ze swego Koła wybrać trzecią część radnych: 4, 8, czy 12, to wybiera radnymi takich, co należą do I. Koła.

Drugie Koło też tak samo wybierze radnych z pierwszego Koła, a więc radni są wszyscy z pierwszego Koła i ci wójta z pomiędzy siebie wybiorą bogatego, takiego, który ma nową chałupę albo na wózku do kościoła jeździ. Wybrany w ten sposób wójt to taki pan, jak kapral przy wojsku. Niejeden, co chce udawać znacznego urzędnika, kupuje grubą pałę, tak, jakby za pastucha się godził, i czy mu potrzebna, czy nie, zawsze z tą pałą chodzi. Niektóry wójt dawniej nosił zawsze codzień torbę skórzaną z orłem, a teraz niektórzy pokupili łańcuchy po 25 i po 50 koron kosztem gmin i te wdziewają na karki w uroczystości rządowe.

Wójtowie mają takie dochody w gminie (nie w każdej jest jednako):

1) Gmina musi wójtowi budynki i zboże asekurować, a że ma dużo, dużo kosztuje.

2) Gmina musi wójtowi płacić pensyi od 100 kor. do 600 kor. rocznie.

3) Gmina opłaca wójtowi spaśne od gęsi, od koni, od krów.

4) Gmina robi wartę, a wójta uwalnia.

5) Gmina robi szarwarki, a wójt nie robi.

6) Gmina wozi wójta do miasta, do władz różnych za darmo podwodami.

7) Gmina płaci wójtowi za procesy w gminie, za taksowanie, za wydawanie planów na budynki po kilkanaście koron, choć się należy tylko tyle, ile Rada gminna uchwali.

8) Gmina płaci wójtowi za farbę do pieczątki, za pieczątkę, a niektóry wójt bierze pieniądze: za książki robotnicze po 2 kor., od pieczątki, za recepis z listu, od przekazu po 20 halerzy, od paszportu, (choć nie wolno brać).

9) Wójt wszędzie ma wstęp bezpłatny, a jemu trzeba płacić, nic za darmo; wydaje pożyczkę — gmina płaci; idzie na termina — gmina płaci; zasądza szkody — ludzie płacą.

10) Wyrabia ktoś książkę robotniczą, świadectwo ubóstwa, moralności lub inne — to każdy zaprosi na szklankę piwa, aby też to prędzej i dobrze było załatwione. W niektórych wsiach to wszyscy potrzebujący tak wójta częstują, że on sam pić już nie może i nigdy nie jest trzeźwy. Mając tak darmo picie, obdziela i innych z tego funduszu i wyrabia sobie opinię „dobrego, porządnego człowieka“. Wójt pije znowu z pisarzem, z egzekutorem, woźnym, posłańcem karnym, kancelistą, i jak może, pomoc sobie wyrabia, aby go nie gnietli; żyć musi dobrze ze wszystkimi, aby go nie pilnowali ostro; boi się każdego i dlatego nieraz wójt tak się rozpił, że wszystkiego brakło w kasie i sprzedał cały swój majątek, bo trzeba się postawić między ludźmi, bo wszyscy tytuł oddają, więc trzeba się znać na grzeczności i na rzeczy.

11) Najlepiej zarabia się na koncesyach różnych, a karczmarze wiedzą, co im wójt może zrobić za zepsute trunki, za nieczystą miarę, za świecenie po przepisanych godzinach, więc są najgrzeczniejsi dla wójta i mają osobne piwo, wódkę, cygara bezpłatne, albo po tańszej cenie, bo to się im opłaci. Wtenczas wójt traci swą odwagę, gdy w karczmie wesele i muzyka, bo tu się jego władza kończy; pijacy mają przywilej mówić odważnre wójtowi, że „w karczmie wójta niema“. Taki to przywilej święta galicyjska karczma po szlacheckich rządach otrzymała.

12) Najlepsze dochody mają tacy łakomi wójcia przy wyborach. Z wójtami porozumie się starosta, marszałek, komisarze, woźni, agitatorzy, szynkarze ,kandydaci i różne hyeny wyborcze. Wójt ma wszystko w garści, więc zarabia i bierze za całą wieś łapówki i grosz judaszowy wyborczy.

Gdzie radni są prawie w większości z pierwszego Koła, tam wybierają wójta najgłupszego i takiego, co ani czytać i pisać nie umie, aby nim rządzić i kręcić, aby on nie rządził Radą gminną. Wójta takiego, co nie umie czytać i pisać, lubią mądrzejsi, a najlepiej pisarz gminny; — ten sobie wtenczas użyje, ile zechce.

Władzę wójt ma wielką w gminie i dlatego na wójta trzeba szukać człowieka przez sześć lat i patrzeć na jego całe życie od dziecka, a uważać, aby był dobrym, uczciwym człowiekiem i sprawiedliwym katolikiem.

Wójt ma władzę taką:

1) Kieruje czynnościami Zwierzchności gminnej.

2) Asesorowie i przysiężni muszą wykonywać to, co im poruczy.

3) Wykonywa władzę nad urzędnikami i sługami gminnymi.

4) Zarządza wszystkimi delegatami gminnymi.

5) Reprezentuje całą gminę na zewnątrz.

6) Podpisuje dokumenty i zobowiązania imieniem Gminy.

7) Prowadzi zarząd majątku gminy.

8) Nadzoruje użytkowanie i zarząd dobra gminnego.

9) Kieruje przedsiębiorstwami gminnemi.

10) Zawiaduje zakładami gminy.

11) Sprawuje policyjne przepisy.

12) Załatwia wszystkie sprawy poruczonego zakresu działania.

13) Zagraża i wykonywa kary do 6 koron lub 24 godz. aresztu.

Rada gminna ma jeszcze większe prawa i obowiązki. Więc gdy przychodzą wybory do Rady gminnej, niech każdy śpieszy się i z namysłem naradzi, niech idzie na wybory i da głos na uczciwych radnych, bo nie gmina wybiera wójta, ale radni go wybierają; niech każde Koło wybierze ze swego Koła radnych.

Narzekamy na krzywdy, na nadużycia, na niesprawiedliwość, a narzekanie nic nie pomoże, bierzmy się sami od dołu do należytej roboty. Niech każdy stara się być dobrym radnym, dobrym wójtem, dobrym radnym powiatowym, a potem pozna się na pracy obywatelskiej i jego pracę poznają szerzej; wybiorą go posłem do Sejmu i do Rady Państwa. Zaczynajmy od dołu, od gminy; wybierzmy zawczasu najlepszych ludzi na radnych, a potem na wójtów, a ci nam w gminie wiele pomogą, poratują i obronią w nie-

jednej biedzie. Gdy nie będzie złodziejstwa i cygaństwa w gminach, to nie będzie i w powiecie, i w kraju, i w państwie; gdy nie będą wójcia i radni pijakami, to karczmy upadną, a z niemi żydzi i bieda pójdzie z gmin za morze.

Pamiętajmy o tem, że w gminie radni i wójt, to nie są na panowanie i rządzenie, ale na opiekę i pomoc mieszkańcom. Gdy radni i wójt są dobrzy, to ich zawsze wybierać, jak źli, to nigdy nie wybierać ponownie. Od nas zależy w gminie wszystko na dobre i sprawiedliwe zamienić. Pamiętajmy o tem, że musimy to przysłowie zmienić, że „jaki wójt, taka gromada“. Musi być teraz inaczej, to jest, „jaka gromada, taki ma być wójt“.

W. W.

To i owo o Rusinach.

(Gospodarka Tymka Starucha, jako wójta. — O ucieczce heroja Siczyńskiego nowe szczegóły. — Awantury wśród ruskich klerykałów).

Kapelmistrz ukraińskiej muzyki sejmowej, Tymko Staruch, doczekał się sromoty we własnej gminie. W dniu otwarcia Sejmu, kiedy Tymko dowodził kapelą, przybyła do Słobody Złotej (pow. Brzeżany), gdzie był wójtem, komisya i ogłosiła rozwiązanie Rady gminnej oraz ustanowienie komisarza rządowego, którym zamianowało namiestnictwo tamtejszego włościanina Ignacego Kinela. Namiestnictwo musiało tak uczynić na stanowcze żądanie Wydziału powiatowego, bo całej gminie groziła ruina majątkowa, gdyby Tymko kapelmistrz dalej nią rządził.

Doszło do tego, że za dług wystawiono już pastwisko gminne na licytacyę, pozatem stwierdzono, że zwierzchność frymarczyła funduszami gminnymi.

Tak to gospodarzył groszem publicznym Tymko, który w Sejmie uczciwych ludzi nazywał złodziejami i łotrami.

A przeciez ten Tymko, przy ostatnich wyborach do parlamentu był kandydatem ukraińskiego narodnego Komitetu, był popieranym przez p. Bobrzyńskiego. Dla Tymka utrącono w tym okręgu polskiego kandydata radcę, Zborowskiego, który był poważnym kandydatem, bo zyskał bardzo znaczną liczbę głosów,

Ale p. Bobrzyński za wszelką cenę chciał ukraińców, jak pisaliśmy w ostatniej „Ojczyźnie“, dla rządu pozyskać. Przeto opieką otaczał p. Bobrzyński wójta Tymka, liczył się z nim, a świadczy o tem najlepiej rozmowa p. Bobrzyńskiego z posłami konserwatywnymi zeszłego roku w Sejmie. Przypadkowo byłem świadkiem tej bardzo charakterystycznej rozmowy. Podczas obrad Sejmu zeszłego roku, nie pomnę którego dnia, wykrzykiwał Tymko, jak zwykle w Sejmie, a wyliczając krzywdy! narodu ukraińskiego, wspomniał wówczas Tymko i o sobie. Dostał on bowiem w tym czasie harapem przez gębę od żydka, syna właściciela Słobody Złotej, za to, że ludzi namawiał do strejku. Tymko opowiadając o tem w Sejmie, z dumą heroja ukraińskiego, przyznał się do tego spoliczkowania, ale tłumaczył to w ten sposób, że on przyszedł, „jako zastupnyk“ ludu pracującego, robić ugodę do dwora, a „mołodyj panycz jewrej dał mi w pysok harapom, taj wtikł“. Ja, krzyczał dalej Tymko, pojechałem do starosty, aby pomścił mnie, jako wójta i „zastupnyka naroda“, t. j. posła, i zaaresztował „jewreja“, a on powiedział, że to do sądu należy i posłał na obronę przed zemstą ludu żydkowi żandarmów. Taki starosta ryknął: Tymko „powinien wisieć na suchej wierzbie“.

Mowie tej przysłuchiwał się uważnie p. Bobrzyński i, kiedy usłyszał ryk Tymka o wieszaniu na wierzbie, zbladł i głosem poirytowanym zaczął narzekać przed dwoma stańczykami pp. Jaworskim i Starowiejskim, którzy stali obok niego, na niewłaściwe postępowanie starosty brzeżańskiego, Bielawskiego.

Nie — mówił p. Bobrzyński — on się nie nadaje na starostę w Brzeżanach, on niepotrzebnie drażni ukraińców, on musi stamtąd pójść.

Ale, wtrącił p. S., chyba na lepszą posadę, do większego miasta, bo to ma być dzielny i rozumny starosta.

Wykluczone, oświadczył stanowczo p. Bobrzyński — nie można go za to odznaczać, że drażni ukraińców. Pojedzie do Brzeska, albo innej dziury.

Tyle słyszałem z tej bardzo znamiennej rozmowy. Ale już z tej rozmowy nabrałem przekonania, że p. Bobrzyński gotów pójść ukraińcom w ustępstwach, jak najdalej.

Takim postępowaniem p. Bobrzyński musiał rozwydrzyć ukraińców. Oni czuli, że mają przed sobą tchórza, a nie energicznego rządcę kraju, i groźbą, że oskarżą go we Wiedniu, że pójdą robić awantury po wiecach, wydostawali rozmaite koncesye.

I zaprawdę ucieszyłem się, gdy dowiedziałem się, że Tymko przestał być wójtem. W ten sposób chłopów od większych strat się uratowało, a tego awanturnika ukraińskiego spotkała zasłużona kara.

Ale smucić się powinien p. Bobrzyński, że właśnie najbardziej zasłużonego, bo najbardziej krzykliwego posła ukraińskiego i kapelmistrza bandy, Tymka, spotkała taka hańba.

Tak, kapelmistrz ukraińskiej bandy doczekał się sromotnego ośmieszenia we własnej gminie. Ale nie mniej ośmieszonym jest ten, co ze stronnictwem, które ma takich Tymków, ugodę robi, co takich Tymków popiera.

Widocznie „ten wielki, zasłużony mąż stanu“, jak zwą p. Bobrzyńskiego urzędowieni posłowie i ich gazetki, nie myśli o przyszłości politycznej narodu. On za swój cel życia obrał nie dobro narodu, on o ordery i gwiazdki dla siebie się stara i dla utrwalenia stańczyków usilnie pracuje. Aby utrwalić rząd i stańczyków, kupił Stapińskiego i urządowił agitatorów chłopów ludowcowych, bo oddał ich pod szczególniejszą opiekę starostów, którzy wobec tego mają obecnie większą armię pachołków i lokai po gminach na swoje usługi. Aby zaś łaski Wiednia pozyskać, popierał kosztem narodu naszego handelesów i muzykantów sejmowych i ukraińskich i obiecał z nich zrobić wiernych pachołków rządu wiedeńskiego. Oto program politycznego działania gubernatora galicyjskiego.

— — — — — — — — — — — — —

Po procesie dozorców więziennych w Stanisławowie powoli dostają się do naszej wiadomości bliższe szczegóły ucieczki heroja „Siczyńskiego“.

Przedewszystkiem jest już ustalonem, że Siczyński w przebraniu dozorcy o godzinie 9 wieczór wyszedł z więzienia. Następnie przy rozprawie nie podnoszono, że Siczyński nosił w więzieniu długie włosy, a uczyniono to dla tego, aby nie wykazać kłamstwa nadprokuratoryi państwa, która po ucieczce rozesłała komunikat urzędowy z zapewnieniem, że Siczyńskiego traktowano na równi z innymi więźniami. Tymczasem Siczyński w więzieniu zaznawał przyjemności wszelkich tego żywota.

A te ulgi, jakie miał Siczyński, musiały mieć pozwolenie nadprokuratoryi państwa, przedewszystkiem p. Bobrzyńskiego, który chciał, aby herojowi ukraińskiemu nie było źle we więzieniu, bo o to, ci się co go herojem, ogłosili tj. hajdamacy upominali. Pozatem utrzymują, że ten heroj ukraiński, drapnąwszy z więzienia, podążył na ulicę Kazimierzowską, tam w jednym z domów przebrał się w strój kobiecy i tak to przebrany za kobietkę podążył koleją do Czerniowiec, a stamtąd już w ubraniu męskiem udał się w dalszą drogę, i obecnie przebywa w Kanadzie. Taka jest nowa krótka historya ucieczki heroja Siczyńskiego.

— — — — — — — — — — — — —

W ruskim duchownem seminaryum w zeszłym tygodniu ukraińscy klerycy znowu rozpoczęli awantury i odgrażali się swoim kolegom moskalofilskim, że ich wyrzucą przez okna, o ile ze seminaryum nie wystąpią. Ponieważ zachodziła obawa, że przyszli popi ruscy za czuby się wezmą, metropolita ks. Szeptycki rozwiązał seminaryum i zarządził nowe wpisy. O ileby awantury się powtórzyły, to do końca roku seminaryum będzie zamknięte. Biedny ten lud ruski, którego uczyć i wychowywać mają ci, co burdy i awantury wyprawiają.

K. W.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

Tydzień polityczny.

W poniedziałek wieczorem zebrało się na narady Koło polskie w niezwykłej liczbie 65 osób — brakło tylko 2 ludowców, 3 stańczyków, 1 demokraty — wszechpolacy stawili się wszyscy. Ważne to było posiedzenie. Na porządku dziennym był tylko jeden punkt:

„Rezygnacya dotychczasowego i wybór nowego prezesa.

Więc w Wiedniu zebrali się prawie wszyscy, aby w tem ważnem głosowaniu wziąć udział.

Samo posiedzenie Koła poprzedziły długie narady. Demokraci i Stapiński wysunęli, jako kandydata burmistrza Krakowa, dra Juliusza Lea. Inne grupy nie były tym wyborem zachwycone. Wśród ludowców panowało niezadowolenie, bo Stapiński, nie pytając nikogo, na własną rękę obwołał p. Lea kandydatem na prezesa.

Mimo to klub ludowców przyjął p. Lea za swego. Konserwatyści sami mieli ochotę na prezesurę, więc się długo namyślali, co mają zrobić! W końcu wezwali kandydata na swoje posiedzenie i tam domagali się od p. Lea przyrzeczeń, że będzie prowadził politykę Koła w myśl dotychczasowych stańczykowskich zasad. Widocznie wyjaśnienia p. Lea były dostateczne skoro po tej pogadance konserwatyści uchwalili jednomyślnie głosować na p. Lea. Pozostali na boku tylko: **narodowi demokraci.**

Klub wszechpolski miał co do osoby p. Lea duże zastrzeżenie. Wśród wszechpolaków panuje ogólne przekonanie, że p. Leo nie zna spraw włościańskich, że nie ma swoich stałych zasad i przekonań, że w sprawie ruskiej gotów jest do najdalszych ustępstw na rzecz ukraińców. Toteż po naradzie wszechpolacy uchwalili przedstawić p. Leowi

swoje warunki.

Warunki te przedłożyli posłowie Głąbiński i Skarbek, a brzmiały one: Narodowi demokraci będą głosować na p. Lea, jeśli zobowiąże się on:

1) żądać ukończenia budowy kanału galicyjskiego najdalej do 1930 r.;

2) poniechać dalszych z Rusinami narad, póki nie poniechają oni obstrukcyi;

3) sprzeciwić się dalszemu jeszcze powiększaniu liczby mandatów ruskich w Sejmie;

4) sprzeciwić się tworzeniu osobnej kuryi ruskiej w Sejmie dla wyboru członka Wydziału krajowego;

5) wpłynąć na rząd krajowy, aby zachowywał ustawami przepisaną bezstronność wobec stronnictw polskich;

6) poprzeć usiłowania, zmierzające do cofnięcia nielegalnych rozporządzeń językowych p. namiestnika.

Życzenia bezwzględnie słuszne, bynajmniej nie wygórowane, dyktowane jedynie potrzebami narodu i kraju.

Niestety, p. Leo tych nad wyraz słusznych i sprawiedliwych, a skromnych żądań wszechpolaków nie przyjął — a wtedy wszechpolacy oświadczyli, że będą głosować przeciw p. Leowi. Wreszcie

zebrało się Koło na posiedzenie.

Przybył i dotychczasowy prezes Biliński. On też zagaił obrady wielką mową, podnoszącą wielkie zasługi na stanowisku prezesa. Blok rządowy oklaskiwał jego słowa bardzo gorąco.

Po tem przemówieniu przystąpiono do głosowania. Okazało się, że na 65 głosujących otrzymał p. Leo 53 głosów. Przeciw głosowali: Głąbiński, Buzek, Gall, Skarbek, Zamorski, Lewicki, Tertil, Ptaś, Dębski, Dobija, Potoczek, Kozłowski. Wszyscy inni głosowali za p. Leem. Wobec tego

p. Leo został wybrany prezesem Koła polskiego.

Zaraz po wyborze wygłosił p. Leo długą mowę polityczną. Choć mówił ładnie i składnie, nie powiedział przecież, jak będzie na prawdę rządził. Przyrzekł za to — w myśl umowy z konserwatystami — że będzie w postępowaniu umiarkowany, zgodliwy i chętny do porozumień i ustępstw.

Na tem posiedzenie się skończyło.

Co robi p. Biliński?

Na drugi dzień złożył p. Biliński mandat do Izby posłów. Odtąd będzie brał udział w obradach Izby panów, której już od dawna jest członkiem. Do Komisyi budżetowej w miejsce p. Bilińskiego wszedł p. Leo.

Demokraci żądają, aby na wiceprezesa Koła polskiego dobrać p. Germana. Pos. Głąbiński imieniem wszechpolaków założył przeciw temu wyborowi protest.

P. Biliński otrzymał od miasta Rzeszowa honorowe obywatelstwo. Wybiera się też do Rzeszowa, aby za ten zaszczyt podziękować i pożegnać się z wyborcami.

Z Polski.

ZABÓR ROSYJSKI.

Gubernia Chełmska w Królestwie. W ciągu rozprawy szczegółowej nad przedłożeniem chełmskiem, dn. 28-go lutego b. r. uchwaliła Duma nieznaczną większością, że nowotworzona gubernia chełmska, nie ma być wydzielona z Królestwa, lecz ma pozostać i nadal jego częścią składową.

W ostatnich dniach zwątpiono u nas bardziej jeszcze, niż dotychczas, o możności uratowania czegokolwiek w sprawie chełmskiej. Więc wiadomość o tem głosowaniu w Dumie wstrząsnęła, rzec można, całą Polską. W ciężkich naszych przeżyciach szczęściem staje się dla nas uchylenie, złagodzenie lub odsunięcie nieszczęścia.

Przebieg i znaczenie tej sprawy przedstawia się tak:

Wniesiony przez rząd Stołypina do Dumy w roku 1908 i odesłany do komisyi, projekt chełmski poszedł pod obrady subkomitetu, a następnie komisyi, która prace swe ukończyła w listopadzie 1911 przyjęciem, a nawet zaostrzeniem projektu rządowego mimo niezmordowanej pracy i protestów polskich członków.

Dnia 8 grudnia 1911 przedstawienie chełmskie weszło na porządek dzienny Dumy i tegoż dnia wniosek 37-miu posłów o odesłanie przedłożenia odrazu z powrotem do komisyi upadł, uzyskawszy tylko 95 głosów przeciw 174, wskutek czego Duma zaraz przeszła do rozprawy ogólnej.

Rozprawa ogólna, rozpoczęta dnia 8-go grudnia 1911, toczyła się na części posiedzeń Dumy (z przerwą świąteczną od 24 grudnia do 23 stycznia) aż do dnia 2 lutego 1912. W rozprawie tej, do której zapisało się stu kilkudziesięciu posłów (dnia 29 stycznia ograniczono liczbę mowców z 80 pozostałych na 20), przemawiali wszyscy niemal posłowie polscy, a mowy ich były zarówno co do rzeczowego uzasadniania, jak co do siły wyrazu, znakomite, wzmocnione zaś były mowami nielicznych rosyjskich przeciwników projektu. Po wyczerpaniu listy mowców uchwaliła jednak Duma większością 154 głosów przeciwko 107 przejście do rozprawy szczegółowej.

Rozprawa szczegółowa nad przedłożeniem, składającem się z 13 artykułów, rozpoczęła się dnia 21 lutego b. r.

Na posiedzeniach dnia 21 i 23 lutego br. uchwalono dosyć szybko artykuły od 1 go do 9-go. Postanawiają one utworzenie gubernii chełmskiej z części obecnych gubernii siedleckiej i lubelskiej, wyznaczają granice, znoszą gubernię siedlecką, przydzielając to, co z niej zostało, do łomżyńskiej i lubelskiej, znoszą urzędy gubernialne siedleckie, tworzą urzędy gubernialne chełmskie.

Już dnia 23 lutego przystąpiono do artykułu 10-go, który wyłącza gubernię chełmską z Królestwa i oddaje ją pod ogólny zarząd ministra spraw wewnętrnych. W paragrafie tym było oczywiście sedno rzeczy: wydzielić czy nie wydzielić z Królestwa? Do rozprawy zapisało się 50 mowców. Toczyła się ona dnia 23-go lutego i 26-go lutego, a zakończyła się dnia 28 lutego. Poprawka posła von Anrepa, jednego z październikowców, przeciwnych projektowi, aby wykreślono słowa o wyłączeniu z Królestwa, uzyskała 151 głosów przeciw 105, poczem, wśród wy-

buchów prawicy, odrzucono cały artykuł 10-ty większością 139 głosów przeciw 135.

Na następnych posiedzeniach ta sama Duma uchwaliła § 11, wyjmujący nową gubernię z pod władzy jenerał-gubernatora warszawskiego i oddający pieczę nad nią ministrowi spraw wewnętrznych. Uchwała ta stoi w rażącej sprzeczności z poprzednią uchwałą i przy trzeciem czytaniu projektu będzie musiała Duma zdecydować się na usunięcie jednego z powyższych dwu paragrafów. Jakikolwiek będzie dalszy przebieg sprawy, **cios najcięższy, bo groźba oderwania ziemi chełmskiej od Królestwa, został na razie niejako uchylony.**

Z całej Polski pobiegły myśli ku posłom naszym w Dumie, których dzielna i żmudna obrona Chełmszczyzny nie poszła na marne i uwieńczyła ich w oczach narodu, a pobiegły także myśli i uczucia ku tym rzeszom strasznie prześladowanego ludu polskiego w ziemi chełmskiej.

ZABÓR PRUSKI.

Ziemia w Prusiech Wschodnich. Majątek Matzicken pod Szyłokarczmą w Prusiech Wschodnich, 1150 mórg obszaru, z parowym browarem, dystylarnią wódek, fabryką wód mineralnych, nabył z rąk niemieckich p. Teodor Dzierzgowski za 370 tysięcy marek.

Sprzedawczycy. W Stodołach, pow. strzelińskiego, (Poznańskie) Stanisław Graczyk sprzedał swe 85-morgowe gospodarstwo Niemcowi. Emil Luiski i dr. Braski, obaj z Kartuz, sprzedali Niemcowi 300-morgowy folwark Leszno pod Kartuzami (Prusy Królewskie).

Przeciw Polakom. Komisya budżetowa sejmu pruskiego uchwaliła przeciw głosom centrum i Polaków dwa i ćwierć miliona marek, jako fundusz dyspozycyjny dla starszego prezydenta na cele popierania i wzmacniania niemczyzny w prowincyach polskich.

O prześladowaniu polskich robotników. W parlamencie niemieckim w mowie swej silnie poseł Sosiński zaznaczył, że organizacya socyalno-demokratyczna wywiera nacisk także na polskich robotników, zorganizowanych w polskich stowarzyszeniach. Zakrajowi polscy robotnicy, których potrzeba niemieckiemu przemysłowi i rolnictwu, nie mogą być traktowani, jako ludzie, którym przysługuje mniej praw. Stosunki prawne stowarzyszeń w polskich częściach Niemiec sprzeciwiają się zapewnieniom Bethmanna-Hollwega, że ustawa będzie wykonywaną życzliwie. Niższe organy policyjne spełniają w czasie wyborów służbę szpiclowską dla pracodawców. Na Śląsku Górnym wykluczono z towarzystw wojaków robotników polskich za to, że głosowali „wrogo dla państwa". Wobec tego nie należy się dziwić, że ludność polska nie ma zaufania do rządu, który przecież powinien pouczyć urzędników, jak mają się zachowywać względem robotników i ludności polskiej.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Z pola walki o mandaty dla ludu polskiego. W dalszym ciągu odbyły się zgromadzenia o sprawiedliwe prawo wyborcze do Sejmu w Kolbuszowej Górnej dnia 18 u. m. i Skalniku dnia 24 u. m. p. Zmigrod. Na zebraniu w Kolbuszowej Górnej, gdzie przewodniczył p. Maciej Gorzelany był obecny poseł Lewicki i złożył sprawozdanie ze swej działalności. Podobnie jak na innych zgromadzeniach i tu posłowi Lewickiemu i stronnictwu naszemu jednomyślnie uchwalono zaufanie. Sprawa reformy wyborczej do Sejmu w myśl znanej rezolucyi: domagającej się szybkiego załatwienia reformy wyborczej i 56 procent mandatów wiejskich dla chłopów przedstawił redaktor Wierczak z Krakowa.

Na zebraniu organizacyi powiatowej w Zmigrodzie dnia 25 b. m. uchwalono: 1) Dołożyć starań, aby wszystkie gminy powiatu zmigrodzkiego pobudzić do walki o sprawiedliwą reformę wyborczą dla ludu.

2) Wyrażono przekonanie, aby walkę o reformę wyborczą do Sejmu prowadził lud, aż do jej załatwienia. Niechaj wrogowie sprawiedliwej reformy wyborczej widzą, że lud czuwa.

Petycye.

Liszki (Kraków), Łuka mała (Skałat) Toustobaby (Podhajce), Milówka (Żywiec), Terezya ad Niestanice (Radziechów), Zarudzie (Zbaraż), Zagórze (Lwów), Równe ad Podusilna (Przemyślany) Płotycz (Tarnopol), Rudnik (Nisko), Kopki (Nisko) Tarnogóra (Nisko), Stróża (Nisko), Stanisławówko (Żółkiew), Słoboda konkolnicka (Rohatyn), Jodłówka (Bochnia) Czukiew (Sambor), Oleksińce (Borszczów), Łomadzyn (Nadwórna), Klusińce (Husiatyn), Nagórzanka (Czortków), Czyżyce (Bóbrka), Rzochów (Mielec), Chorążec (Dąbrowa), Laskówka chorążka (Dąbrowa), Leszczyny (Bochnia), Mołczanówka (Skałat), Chodaczków wielki (Tarnopol), Petryków (Tarnopol), Wysza tyce (Przemyśl), Dobrowody (Podhajce), Hanaczów (Przemyślany.

Prosimy o dalsze, bo czas nagli.

Zmiana marszałka krajowego? Pisma ukraińskie twierdzą, na podstawie iformacyi „dobrych źródeł wiedeńskich", że ustąpienie hr. Badeniego jest rzeczą dawno postanowioną, jak również postanowioną jest sprawa jego następcy, którym ma być p. Dawid Abrahamowicz. Pisma ukraińskie nie zaniedbują przytem „zwrócić się w stronę odpowiedzialnych czynników z przestrogą, że mianowanie to byłoby niczem innem, jak czystej wody wypowiedzeniem wojny ukraińcom", którzy p. Abrahamowicza uważają za wielkiego wroga „narodu ukraińskiego".

Nowi członkowie Izby Panów. Cesarz na mocy przysługującego mu prawa mianował 12 dygnitarzy dziedzicznymi, a 18 dożywotnimi członkami austryackiej Izby panów. Z Polaków weszli: jako dziedziczny członek Izby marszałek kraju, Stanisław hr. Badeni; jako dożywotni: Dawid Abrahamowicz, poseł i właściciel dóbr, Maryan Dydyński, właściciel dóbr, dr. Alfred Zgórski, dyrektor Banku krajowego. Nominacye te, podane przez namiestnika Bobrzyńskiego, wywołały wśród demokratów wielkie oburzenie. Byli oni pewni, że ich kandydat, exminister Dulęba, napewno zostanie członkiem Izby panów mianowany. Tymczasem Bobrzyński przeprowadził nominacyę samych stańczyków.

Dodać trzeba, że nowy biskup krakowski, ks. Adam Sapieha już na mocy swojej godności jest członkiem Izby panów.

Przyjaźń syońsko-ukraińska. Z Wojniłowa donoszą, że przy wyborach gminnych 20 u. m. zwyciężyła tam kompromisowa lista ukraińców i żydów. Na 240 głosujących w III kole, głosowało na tę listę 210 wyborców, a w II kole na 112 lista kompromisowa otrzymała 73 głosy. W I kole Polacy zupełnie wstrzymali się od głosowania. Wybrano 16 ukraińców, 14 żydów. 1 Niemca i 1 Polaka.

„Diło" donosząc o tem, podaje: „Zwycięstwo w Wojniłowie pokazuje nam, że element ukraiński po miastach wschodnio-galicyjskich ma wszelkie dane do zdobycia sobie tego stanowiska, jakie mu należy się z tytułu jego tubylczości. Trzeba tylko wiedzieć i pamiętać, że nigdzie tego znaczenia nin daje się darmo, lecz trzeba je zdobywać robotą i organizacyą, a niemniej i rozumnymi kompromisami z temi kołami, których interes narodowy nie jest zgodny z niszczeniem narodu ukraińskiego.

W istocie coraz częściej w akcyi, zwróconej przeciw nam znajduje ukraina sprzymierzeńców u żydów.

Z powiatów i gmin.

Barszczowice, — powiat Lwów.

Dnia 11 lutego 1912 w Barszczowicach staraniem A. Kotowicza odbyło się zebranie Kółka rol., pod przewodnictwem p. Pawła Molendowskiego, wobec 26 nowych członków, którzy, poczuwając się do obowiązków, z ochotą na zebranie przybyli i wybrali nowy zarząd, a w tem p. Piotra Olearczuka przewodniczącym zarządu, mając w nim nadzieję, że nie pozwoli, by Kółko rol. pozostało bez opieki, jak to było po wyjeździe przew. Ks. Tichego z Barszczowic, że zostało bez głowy i naraziło się na wielkie straty. Spodziewamy się, że nasi bracia Polacy, widząc, jak dobry jest cel Kółek rolniczych, przyjdą i przyłączą się do wspólnej pracy.

Donoszę też, że przed zebraniem był u nas WP. Jan Gruszecki członek Towarzystwa powiatowego wszechpolskiego ze Lwowa, i przedstawił, jak ważne i dobre jest Towarzystwo Kółek rolniczych, oraz dał nam dużo dobrej rady, za co mu składamy Bóg zapłać. *A. Kotowicz* organista.

Łańcut.

Nie mamy tu specyalnych korespondentów Związku społecznego i dlatego pracę naszą na polu religijnem, moralnem, społecznem i narodowem, na polu oświaty i miłosierdzia chrześciańskiego, a także na polu ekonomicznem, podejmujemy w cichości od szeregu lat.

Dziś jednak dla zachęty i dobrego przykładu uważamy sobie za obowiązek podzielić się z czytelnikami miłą dla nas niespodzianką, jaką nam przygotowało jedno z Towarzystw, należących do Związku.

Od dawna już dawała się tu odczuwać potrzeba założenia „Ochronki" dla dzieci, w wieku przedszkolnym będących, lecz wszystkie zabiegi w tym kierunku były bezskuteczne, o ile że na „Przedmieściu" znajduje się już „Ochronka" pod kierunkiem Sióstr Służebniczek, utrzymywana wyłącznie kosztem i ofiarami miejscowego ks. Proboszcza i hr. Romanowej Potockiej.

Dopiero w tych dniach dzięki dobrej woli i energii p. Pohoreckiej, żony tutejszego starosty, i życzliwemu poparciu Towarzystwa Pań św. Wincentego Paulo pod kierunkiem gorliwego duchownego przewodnika, ks. Zauderera, i pełnej poświęceuia p. Szulcowej, żony dyrektora kasy udało się dokonać zbożnego dzieła. Hrabina Potocka odstąpiła we własnym budynku obok kościoła jedną salę na pomieszczenie dzieci a SS. Boromeuszki podjęły się chętnie a prawie bezinteresownie kierownictwa nowej ochronki. Dziś już uczęszcza do ochronki przeszło 50 dzieci z różnych sfer, innym, licznie się zgłaszającym, musiano odmówić przyjęcia z braku miejsca.

Dnia 2 lutego odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie „Ochronki". Poświęcenia dokonał ks. W. Mazanek w zastępstwie chorego ks. proboszcza. W przemowie do licznie zebranej publiczności podniósł znaczenie wychowawcze ochronek i złożył serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy się do założenia ochronki przyczynili, a w szczególności JE. ks. Biskupowi Pelczarowi, który wraz z błogosławieństwem nadesłał na cele ochronki znaczny datek. Imieniem miasta przyjął opiekę nad ochronką burmistrz miejscowy, zapewniając o wdzięczności mieszkańców za te ofiarę. Po przemówieniach wygłosił ks. Mazanek odczyt o znaczeniu ochronek i szkołach freblowskich w wychowaniu. Kilka pieśni patryotycznych, odśpiewanych przez uczennice szkoły wydziałowej SS. Boromeuszek, dopełniło uroczystości.

Ochronka ta ma mieć charakter „polskiego ogródka dziecięcego", a obok zadania wychowawczego, skierowanego bezpośrednio na dziatwę, ma dać sposobność uczennicom najwyższego kursu szkoły SS. Boromeuszek przygotowania się do przyszłego zawodu wychowawczyń i uzupełnić wprowadzoną w tej szkole naukę gospodarstwa domowego, a tem samem nadać całej szkole charakter praktyczny.

O ile nam wiadomo Towarzystwo dokłada starań, aby dla „polskiego ogródka dziecięcego" zabezpieczyć własny dom z ogrodem, co zapewne wnet nastąpi, albowiem Dr. Dymidowicz, adwokat miejscowy, złożył już na ten cel kilka tysięcy koron, spełniając ostatnią wolę swej pobożnie zmarłej żony, a także ś. p. Janina z Kahanych Glińska nie zapomniała o maluczkich, którym za życia była oddana całem sercem. I jest nadzieja, że ofiarność miejscowych obywateli uzupełni fundusz ten do pożądanej wysokości! Daj Boże, jak najrychlej.

Jeden z uczestników uroczystości.

Rzeszów.

W ubiegłą niedzielę (25. lutego) odbył się w Rzeszowie, w sali „Sokoła", zjazd powiatowy mężów zaufania Związku narodowo-ludowego (wszechpolaków i stojałowszczyków), których przybyło przeszło 200 z 40 gmin, nadto przybyli też delegaci i ze Sędziszowskiego. Obradom przewodniczyli pp. Piątek Wojciech z Trzciany i Tomaka Wincenty z Trzebowniska, sekretarzowali zaś pp. Zarębski i Matłosz. Główny referat wygłosił poseł Zamorski, po nim zabierali głos między innymi: red. Horodyski, pp. Jan Kuźniar, Chłanda, Matłosz, Piątek, Tomaka. Wybrano Komitet powiatowy oraz uchwalono: 1) zwołać wiec powiatowy na 12-go marca, 2) uczcić trwale pamięć i zasługi śp. ks. Stojałowskiego, 3) wyrazić votum ufności posłowi Zamorskiemu i uznać dalsze trwanie Związku narodowo-ludowego za nader pożyteczne dla ludu polskiego, 4) domagać się reformy gminnej, powiatowej, starościńskiej i sejmowej z 56 proc. mandatów polskich w kuryi włościańskiej, 5) założyć protest przeciw powołaniu do Sejmu rabinów, jako wirylistów, i przeciw zniesieniu spoczynku niedzielnego dla żydów w Galicyi oraz wyrazić oburzenie z powodu żądania żydów w Bohorodczanach, aby ze szkoły ludowej usunięto krzyż Zbawiciela i 6) przestrzedz, kogo należy, przed gniewem ludu polskiego za usiłowania pozbawienia biskupa tarnowskiego, ks. biskupa Wałęgi za to, iż zgodnie z prawdą, na kongresie maryańskim, przeszłoroczne wybory do parlamentu nazwał aktem gwałtu i przekupstwa rządowego.

Nader ożywione obrady trwały przeszło 5 godzin.

Z.

Ze Skowierzyna pow. Tarnobrzeski.

„Gewałt! Szukać Mojsia! Gdzie się podział Mojsze?" Takie rozpaczliwe wołanie rozlega się wśród synów Izraela w Tarnobrzeskim, a zwłaszczą w siedzibie „dziedziców", Kanarków w Skowierzynie. Osławiony Mojsie znikł gdzieś od czasu wyborów jak kamfora i napełnił ciężką żałobą serca c. k. Stapińszczyków, nieutulonych w żalu po stracie swego „wodza" w powiecie. Według jednych pogłosek, Mojsie „pożyczył" sobie u ojca, starego Rachmiela pokaźną sumę pieniędzy i ulotnił się z nią gdzieś na morze, ścigany przekleństwami siwego „patryarchy" szczepu Kanarków. Według innych, Mojsze po uwięzieniu Deskura i Poznańskiego, wnioskując słusznie, że jego „wpływy" w prokuratoryi mogą się okazać za małe i że proces jego z b. posłem Wiąckiem, może się dlań i dla innych „ludowców" żydowskiego pokroju, zakończyć fatalnie, umknął po prostu przed grożącym mu procesem. Złośliwi powiadają, że wyjechał do Paryża i siedzi tam w „Alliance Israelit" (Tow. żydowskie), aby być bliżej morza na wypadek, gdyby prokuratorya wznowiła sprawę. Pewną jest w każdym razie rzeczą, że Mojsia od czasu wyborów nikt jeszcze w Tarnobrzeskiem nie widział, że wyjechał zaraz po wyborach sam, zostawiwszy w Skowierzynie żonę i dzieci i że nikomu dotychczas nie podał swego adresu. A może i podał, tylko żydki umieją w takich przypadkach milczeć.

Wszechpolak.

KRONIKA POLITYCZNA.

Z AUSTRO WĘGIER.

Spór z Węgrami. Prezes węgierski ministrów Kuen Hederwary zawarł z partyą Koszuta umowę tej treści, że za uchwalenie w Sejmie rezolucyi odmawiającej cesarzowi prawa powoływania w pewnych wypadkach rezerw wojskowych pod broń, partya Koszuta poprze program prac rządu. Przeciwko tej ugodzie wystąpił ostro minister wojny, generał Auffenberg i austryacki prezes ministrów Stirk. Zdaje się, że spór ten skończy się zwycięstwem rządu austryackiego — gdyż cesarz oświadcza się za zdaniem hr. Stirka. Mówią już o ustąpieniu Kuena i jeszcze większem zamieszaniu na Węgrzech.

Z INNYCH PAŃSTW.

Anglia i Niemcy zaczynają się godzić. Angielski minister wojny, Haldane, bawił przez 3 dni w Berlinie i miał długie rozmowy z cesarzem Wilhelmem i jego ministrami. Gazety niemieckie i angielskie piszą, że na tych pogadankach wyjaśniono wiele spraw — inne będą dalej przedmiotem narad obu rządów. Jest jednak wielu niedowiarków, którzy w pomyślny wynik tych prób ugodowych między wrogimi sobie narodami nie wierzą. I my nie wierzymy.

Olbrzymi strajk wybuchł w Anglii przed paru dniami. Zaczęło się od strajku robotników w kopalniach węglowych, którzy zażądali znaczniejszego podwyższenia płac. Do robotników węglowych przyłączyli się inni robotnicy — tak, że liczba strejkujących dosięgła już 1,300.000 głów. Wiele fabryk z powodu braku węgla stanie już w dniach najbliższych, tak samo jest z kolejami. Piekarze w Londynie zapowiadają, że wnet braknie im węgla — a wtedy braknie stolicy państwa chleba.

Jaki będzie wynik tego olbrzymiego strejku, trudno osądzić.

WIADOMOŚCI.

Z KRAJU.

Zjazd stronnictwa demokratyczno — narodowego. odbędzie się **24 i 25 marca** we Lwowie. Przypominamy ten termin i wzywamy nasze organizacye, aby na czas wybrały delegatów i zgłosiły ich do Biura stronnictwa (Lwów, Chmielowskiego 10) — a także o dopilnowanie, aby każdy powiat miał na zjeździe odpowiednią reprezentacyę!

Z organizacyi Związku narodowo-ludowego. W dalszym ciągu odbędą się następujące wiece narodowo-ludowe:

W Łańcucie: w niedzielę dnia 10-go marca, o godz. 11-tej przedpołudniem, w sali „Sokoła“;

w Leżajsku: w poniedziałek 11-go marca, o godz. 11-tej przedpołudniem, w sali Magistratu;

w Rzeszowie: we wtorek 12-go marca, o godzinie 11-tej przedpołudniem, w sali „Sokoła“.

Wzywamy wszystkich naszych zwolenników, ażeby na te wiece, w których wezmą udział: poseł Jan Zamorski i poseł Antoni Lewicki oraz członek naszej redakcyi, p. Horodyski, tłumnie pośpieszyli i o tem zawiadomili naszych stronników w gminie i okolicy. Nadto przy współudziale red. Rymara, odbędzie się w niedzielę 17-go marca w Ropczycach, o godzinie 4-tej popołudniu, zgromadzenie członków stronnictwa wszechpolskiego i Związku narodowo-ludowego, zaś w czwartek 14-go marca, o godzinie 1-szej pop., w Rudniku n/S. poufne zebranie przewodniczących i sekretarzy Komitetów z całego tamtejszego okręgu.

W galic. Tow. opieki nad wychodźcami św. Rafała w Krakowie odbędzie się dnia 16 marca 1912 roku o godzinie 7 wieczorem w lokalu przy ul. Zacisze L. 13, I. p., zwyczajne walne zgromadzenie, z następującym porządkiem dziennym: 1). Zagajenie. 2). Sprawozdanie wydziału z czynności i sprawozdanie kasowe za czas ubiegły od ostatniego Walnego Zgromadzenia. 3). Zmiana statutu. 4). Wybór uzupełniający zarządu. 5). Wnioski członków. Wiceprezes: Doerman. Sekretarz: Jan Piętka.

Wykopaliska w magistracie krakowskim. W krakowskim magistracie, dawnym pałacu Wielopolskich, podjęto roboty w głównej sieni około zaprowadzenia elektryczności. Wobec tego wykopano odpowiednie rowy, w których znaleziono duży garnek z monetami srebrnemi z czasów Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta i Zygmunta III. Monet była większa ilość; dużo z nich zabrali potajemnie i ukryli robotnicy; pozostałą część oddano do Muzeum narodowego i zarządzono kroki, zmierzające do odebrania zabranych monet.

Znaleziono także odłamki starych kafli, malowanych w oryginalne wzory i kawałki oryginalne różnych naczyń.

Pieniądze należą do najpiękniejszych z czasów Zygmunta Starego. Znaleziono także monety pruskie.

Napad morderczy w kościele. W ubiegły piątek rano po otwarciu zakrystyi w kościele OO. Jezuitów napadł na zakrystyana, brata Bartkowiaka, wydalony służący z zemsty i zadał mu kilka ran nożem w głowę, czoło i twarz. Napastnik dusił też zakrystyana sznurem, zwanym „cingulum“, używanym do przepasywania się kapłana w czasie mszy św. Przyzwana policya znalazła dużo krwi na podłodze zakrystyi i na klamce.

Panorama racławicka. Gmina miasta Lwowa nabyła ostatecznie panoramę racławicką za sumę 52.000 koron i stała się właścicielką zarówno budynku, jak i obrazu. Jeden i drugi wymagać będą znacznego nakładu na odnowienie.

Stchórzył odważny p. Bobrzyński. W Krakowie odbyło się w poniedziałek, 4 marca, poświęcenie paru nowowybudowanych gmachów uniwersyteckich. P. Bobrzyński (dawny profesor uniw.) zapowiedział swój udział w tej uroczystości. Młodzież akademicka, dowiedziawszy się o tem, wydała odezwę, aby młodzież w tem poświęceniu udziału nie wzięła i w ten sposób wyraziła swoją niechęć ku p. Bobrzyńskiemu. P. namiestnik, dowiedziawszy się o tem, odwołał swój udział i odjechał do Lwowa, nie doczekawszy się poświęcenia. Nie wierzył on bowiem, aby na wstrzymaniu się młodzieży skończyła się manifestacya. Raz już we Lwowie akademicy obili namiestnika zgniłemi jajami — bał się więc, że i teraz coś podobnego spotkać go może. Wolał też nie narażać się i — drapnął....

ROZMAITOŚCI.

Rekord ślubny. W niedzielę zapustną odbyło się w kościołach katolickich Wiednia 1100 ślubów. W niedzielę księża i służba kościelna nie mogli sobie dać rady w niektórych kościołach. I tak n. p. w kościele św. Jana w XII-tej dzielnicy odbyło się w ową niedzielę 53 ślubów.

Śmiertelny wypadek. W ubiegłym tygodniu zdarzył się w lisienieckim lesie wypadek, który pociągnął za sobą ofiarę w życiu ludzkiem. Około rąbania drzewa, zajęty był robotnik nieznanego na razie nazwiska. Drzewo, prawdopodobnie nieumiejętnie podcięte, zachwiało się nagie i zawaliło się w stronę robotnika, nie dając mu możności ucieczki. Niebawem po lesie rozległy się jęki przytłoczonego. Znaleźli się ludzie, którzy robotnika zanieśli do niedalekiego browaru, gdzie śmiertelnie poraniony niebawem wyzionął ducha. Żandarmerya miejscowa wdrożyła w tej sprawie dochodzenia.

150 robotników zasypanych i uratowanych. O nieszczęściu, które za sobą pociągnąć mogło straszne następstwa, donoszą z Tuluzy. W okolicy Puymoron w Pirenejach 150 robotników zatrudnionych było kopaniem tunelu przez górę. Nagle zasypało się wejście do tunelu i wszyscy znajdujący się w nim robotnicy zostali żywcem pogrzebani. Wszczęto natychmiast akcyę ratunkową i po kilkogodzinnej pracy zdołano do tunelu przekopać małe wejście i wszystkich robotników uratować.

Eksplozya dynamitu. Mieszkańcy Polskiej Ostrawy zaalarmowani zostali niedawno o godzinie wpół do 10 przedpołudniem wybuchem, którego ofiarą padł dom, przeznaczony dla dozorcy kamieniołomów J. Tomsy, opodal sądu w Polskiej Ostrawie.

Dozorca łomu, niejaki Fr. Schnitzer, udał się do piwnicy, gdzie w ukryciu przechowywał dynamit. Wydobywszy stamtąd 7 patronów, położył je na krześle opodal pieca. W piecu było zbyt napalone, toteż w krótkim czasie patrony dynamitowe eksplodowały i **wyrzuciły dom w powietrze.** Wybuch był nadzwyczaj silny, o czem świadczą ogromne bryły murów, wryte po spadnięciu w zamarzłą ziemię.

Ofiar w ludziach nie ma na szczęście żadnych, gdyż nikt w chwili wybuchu tamtędy nie przechodził, a robotnicy łomowi, pracujący coś 250 metrów od domu dozorcy, w bezpiecznem znajdowali się miejscu.

Bracia Rotszyldowie ofiarowali na cele humanitarne z okazyi rocznicy śmierci bar. Alberta Rotszylda 1,000.000 K dla robotników w Witkowicach i 200.000 K na urządzenie pawilonu chirurgicznego w szpitalu w Morawskiej Ostrawie.

Dziecko uduszone przez kota. Z Łodzi donoszą: W mieszkaniu Antoniego Stajkowskiego w Zgierzu wydarzył się niezwykły wypadek: kot udusił ośmiomiesięczne dziecko. Matka, uśpiwszy dziecko w kołysce, wyszła na miasto po sprawunki. Gdy po upływie pół godziny powróciła do mieszkania, zauważyła kota, śpiącego na twarzy dziecka. To ją zaniepokoiło, spędziła więc natychmiast kota, ale było już zapóźno: dziecko nie żyło.

Zamarznięcie 50 ludzi. Nadeszły wiadomości z Omska (zachodnia Syberya), że w omskiej gubernii., niedaleko miasteczka Iszimu, podczas burzy śnieżnej, t. zw. „buranu“, zamarzło na drodze przeszło 50 ludzi. Z pod zasp śnieżnych wydobyto dotąd 44 trupy; trwają poszukiwania za dalszemi ofiarami mrozów i burzy.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Ustąpienie ks. biskupa Wałęgi.

Otrzymujemy od jednego z polskich księży z Rzymu następującą wiadomość:

„Ustąpienie ks. biskupa Wałęgi z Tarnowa jest zdecydowane, W Rzymie mówią o tem głośno i stanowczo".

Do sprawy tej powrócimy w następnym numerze.

Dział społeczno-gospodarczy.

Drogi gminne w ziemi rzeszowskiej i sposób zaradzeniu złemu.

Otóż przedewszystkiem co do drugiego wniosku p. Bomby, uważam go za względnie dość dobry. Razi w nim jedynie dodatek, żeby wydział gminny był wybierany w trzech kołach wyborczych, czyli żeby najubożsi wybierali osobno 2 wydziałowych, zamożniejsi osobno dwuch i najbogatsi znowu osobno dwuch. Jest to ślad i skutek klasowokastowego wychowania w stronnictwie ludowem, w którem bez jakichś kuryi czy kół myśleć wprost nie umią. Jest to zupełnie bezsensowny dodatek. Raczej należałoby — gdyby to było możliwe — zabezpieczyć to, żeby każda część gminy miała swego przedstawiciela w wydziale gminnym czyli żeby pp. wydziałowi pochodzili z różnych stron wsi, a nie z jednej jej części, a przez to, żeby każda droga jednaką miała opiekę.

Za najlepsze rozwiązanie całej tej sprawy uważam następujące: Gmina przez równe i powszechne głosowanie wybiera przewodniczącego i wydział pod nazwą np. wydziału drogowego gminnego, złożony z pewnej — zależnie od ilości mieszkańców lub od obszaru gminy — większej lub mniejszej ilości wydziałowych na przeciąg trzech lat. Przewodniczący, który jest zarazem sekretarzem i skarbnikiem, przeprowadza roboty, najmuje i wypłaca robotników, prowadzi księgi. Przewodniczący wraz z jednym wydziałowym pobierają pieniądze funduszu drogowego, podpisują kwity i wszelkie akta urzędowe. Cały wydział, który zbiera się przynajmniej dwa razy w roku, uchwala lub poprawia program robót, przedłożony sobie przez przewodniczącego, i przyjmuje zamknięcie rachunków — lub odwołuje się do zebrania gminnego. Na zebraniu gminnem (najmniej jedno w roku) zdaje przewodniczący sprawozdanie z dokonanych robót, na której drodze kiedy i po jakiej cenie je wykonał, przedstawia stan funduszu drogowego gminnego i omawia starania o subwencye. Następnie przedstawia program robót na rok następny. Zebranie gminne dyskutuje nad sprawozdaniem i nad programem, który ewentualnie ostatecznie ustanawia, uchwala votum zaufania i płacę (pensyę) dla przewodniczącego. Przewodniczący bowiem za swe czynności powinien pobierać pensyę — a reszta wydziałowych pełnią swe obowiązki honorowo.

W ten sposób zyskuje się dwojaką korzyść: 1) przedewszystkiem możliwie doskonałą kontrolę nad funduszem drogowym i jego użyciem, oraz 2). zainteresowanie się całej gminy dobrem publicznem. Skutkiem tego zaś będzie to, że na godności przewodniczącego i wydziałowych będą się dostawali ludzie zdolni, obrotni, ale i uczciwi.

Przy tem wszystkiem nie wykluczam wcale kontroli ludzi fachowych z ramienia Wydziału powiatowego i Rady powiatowej.

Jest to rozwiązanie kwestyi według mnie najlepsze a stanowczo lepsze od projektu, o którym także słyszałem, oddającego roboty na drogach gminnych Wydziałowi powiatowemu we własny zarząd z usunięciem wszelkich przedsiębiorców prywatnych. I ten projekt bowiem ani nie byłby w stanie usunąć ludzi łapczywych na pieniądze, choćby nimi byli funkcyonaryusze Wydziału powiatowego, — na nie daje zabezpieczenia (poręki) dostatecznej kontroli, a w dodatku wymaga więcej kosztów.

Tylko szeroki samorząd i demokratyzacya może dać najlepsze rozwiązanie tej kwestyi.

Nadmieniam jeszcze, że chętnie zgodziłbym się na oddanie spraw dróg gminnych urzędom gminnym, gdyby one nie ograniczały się właściwie do osoby wójta i gdyby były odpowiedzialne przed Zebraniem gminnem. Ale niestety dzisiaj jeszcze tak nie jest.

— Pomijając pewne szczegóły, którymi mój projekt należałoby uzupełnić, przechodzę do pierwszego wniosku p. Bomby, żeby skasować dozorców gminnych, czemu sprzeciwiał się gorąco p. Łyszczarz. Jestem za wnioskiem p. Bomby o tyle, o ile wszedłby w życie poprzednio omówiony drugi jego wniosek, albo mój projekt, w znacznej mierze na wniosku jego oparty. Mimo to pod kilku względami (lecz niezupełnie!) godzę się z p. Łyszczarzem. Wygląda to na nonsens, lecz gdy sprawę wyjaśnię okaże się, że nonsensem nie jest.

Ponieważ fundusze gminne rzadko kiedy, a może nigdy nie wystarczają na reparacye dróg gminnych, więc Wydział powiatowy z funduszów powiatowych udziela gminom potrzebnych subwencyi. Aby zaś mógł te subwencye sprawiedliwie między gminy porozdzielać, musi co roku poznać dokładnie stan wszystkich dróg gminnych w całym swym okręgu. Lecz do tego celu nie potrzebuje on już dozorców dróg gminych takich, jacy obecnie istnieją, gdyż kontroli nad tem, czy roboty zostały rzeczywiście wykonane, dokona sama gmina. Tego zbadania dokona jeden z funkcyonaryuszy Wydziału powiatowego. Dzisiejsi zaś dozorcy dróg gminnych mogą pozostać w służbie Wydziału powiatowego, ale nie jako dozorcy dróg gminnych, gdyż takich nie będzie potrzeba, lecz w charakterze tym, w jakim istotnie przez większą część roku są czynni: w charakterze dozorców czy kierowników przy budowie dróg **powiatowych**, mostów **powiatowych** i t. p. i winni być utrzymywani nie z tych funduszów, które są przeznaczone dla dróg gminnych, lecz z funduszów ściśle powiatowych.

— — — — — — — — — — — — — — —

Te myśli moje i projekty oddaję pod rozwagę wszystkim czytelnikom, a przedewszystkiem pp. Radnym powiatowym, zwłaszcza p. Bombie. Jeśli są błędy, to je naprawić, a braki uzupełnić!!

A ludowcy, którzy — o ile wiem — stanowią obecnie większość w Radzie powiatowej, niech się nie odstraszają tem, że projekty te pojawiają się w piśmie wszechpolskiem i są owiane duchem programu wszechpolskiego, bo „uczciwy polityk — jak już wyżej powiedziałem — nie przeczy zasługom polityków obozu przeciwnego" i nie tępi zdrowych ziaren, które obóz przeciwny na niwie dobra publicznego zasiał, lecz je pielęgnuje i stara się je uszlachetnić!!!

To jest duch prawdziwie **wszech-polski**!

Rzeszowiak.

Walka z chwastami.

(Dokończenie).

Czasem zdarzy się i taki kupiec, który sprzeda czyste nasienie, ale takie stare (choć było ono błyszczące), że i kiełkować nie będzie; pieniędzy, broń Boże, wielkich nie weźmie... bo nasienie przecież nic nie warte! Oprócz tego, nasiona tą drogą nabywane bywają zanieczyszczane pyłem, piaskiem, ziemią i innemi domieszkami, za które gospodarze także płacili. Przeciw temu wyzyskowi gospodarze powinni się bronić, zawiązując spółki do zakupna nasion lub zamawiając wspólnie dostawę ich u firm poważnych. Nawet przy takiem zamawianiu zawsze należy żądać pisemnego zapewnienia, zwanego gwarancyą. W gwarancyi ma być powiedziane, że sprzedawane nasienie jest wolnem od kanianki, że zanieczyszczenie nasienia nie przekracza określonego procentu i że nasienie sprzedawane ma kiełkować w takim to procencie. Gdy mamy takie zapewnienie kupca, to wiemy jaki towar nabywamy, tembardziej, że łatwo możemy sprawdzić przez stacyę krajową botaniczno-

rolniczą, wymienioną w gwarancyi, czy w niej kupiec prawdę napisał. W razie niedotrzymania gwarancyi stacya wyznacza odszkodowanie, które kupującemu przez sprzedającego musi być zwróconem.

Zabezpieczywszy się w ten sposób przed nasionami chwastów, gospodarzowi pozostaną do zwalczania już tylko same rośliny chwastów. Przy tępieniu chwastów trzeba trzymać się tej zasady, by nie pozwolić im na okwitnienie i wydanie nasion. Oczywiście, że młode chwasty łatwiej dadzą się wytępić od starych, i tam, gdzie jest możliwem, należy już w młodym wieku je niszczyć. Przytem pamiętać należy, że najlepszym rozsadnikiem, najlepszą szkółką hodowlaną dla chwastów są rowy, miedze i nieużytki..., na te więc miejsca powinny być skierowane starania gospodarzy koło niszczenia kosą lub sierpem ostów, lebiod, rdestów, krwawników, jaskrów i innych nieprzyjaciół.

Gospodarz, nie tępiący chwastów na swych miedzach, wyrządza nie tylko sobie, lecz i innym, wielką krzywdę i sąsiedzi sami do przestrzegania odnośnych ustaw powinni go przekonywującem słowem zmusić.

Z chwastami wyłącznie nasiennymi można w prędkim stosunkowo czasie się załatwić, lecz również szybko one na pole znowu wrócić mogą, przyniesione przez wiatr.

Na polach uprawnych przeciw tym chwastom najlepiej stosować szybkie, zaraz po zbiorze, przyoranie ściernisk; poczem wałowanie zmusi nasiona chwastów do wzejścia jeszcze w tym samym roku. Wyniszczyć młode chwasty może kilkakrotne bronowanie jesienne. Brona wiosną dana przed siewem wyczyści pole, a po wzejściu zbóż jarych ostateczny chwastom cios zada.

Bronowanie wiosenne ozimin między innymi względami ma na celu wyniszczenie chwastów. Wiosną zależy nam często na możliwie prędkiem przygotowaniu pola do siewu; wtedy pierwszem narzędziem, które na zorane pole wyszlemy, powinna być włóka, bo ona prędzej od brony wczesną wiosną w polu pracować może. Zruszy włóką rolę, pobudzi nasiona chwastów do wzejścia, a później brona je wyciągnie z roli.

Z perzem podobnie radzić sobie broną można, lecz bronować należy powoli, by nie rozrywać podziemnych jego łodyg. Po zbronowaniu trzeba perz wyzbierać grabiami i z pola usunąć. Niektórzy, licząc na to, że podziemne łodygi perzu uschną, pozostawiają je na polu, lecz w razie przepadzistej pory srogo zostaną ukarani rozmnożeniem się perzu na swem polu. Znanym jest i inny sposób wyniszczenia perzu, mam tu na myśli poprawną głęboką orkę. Jednakże trudno zalecać ten sposób drobnym gospodarzom, którzy do takiej orki nie mają odpowiedniego sprzężaju, a i pługa poprawnie orzącego ze świecą nie znalazłby i w dzień. Jeśli mamy zaperzone pole nieobsiane, to tak powinniśmy postępować, by pole nie miało czasu się zazielenić perzem,— uprzedzać należy to bronowaniem i wygrabywaniem chwastu.

Osty dają się wytępić na polu tylko częstem plewieniem, przytem należy się starać je wyrywać z korzeniem jak najdłuższym.

Pora do najskuteczniejszego plewienia perzu będzie po deszczu, gdy pole trochę rozmoknie, wtedy możliwie długie korzenie dadzą się wyciągać. W celu zapobieżenia rozmnażaniu się ostów należy je skaszać przed okwitnieniem.

Z innych chwastów podbiały i skrzypy najlepiej dają się doszczętnie z pola usunąć przez zdrenowanie.

Mając już w zasiewach jarych ognichę i gorczycę, niektórzy gospodarze, oprócz bronowania, stosują z dobrym skutkiem zraszanie pola roztworem 20% siarczanu żelaza. Zraszanie pola tym roztworem uskuteczniają gospodarze za pomocą barkowego ręcznego rozpylacza, gdy chwasty są młode i mają 2 — 4 zaledwie listki. Do tegoż celu służą konne rozpylacze. Roślinom uprawianym ten roztwór nie szkodzi, gdyż na wązkich listeczkach jęczmienia lub owsa nie zatrzymuje się; gdy mamy wsianą w te jarzyny koniczynę, to użycie siarczanu żelaza nie powinno mieć miejsca, bo koniczyna wyginie. Jeżeli w pole jare mamy wsiać koniczynę, to wspomniane chwasty należy tępić, zabronowując ziarnka koniczyny.

Skutecznie można walczyć z chwastami, wprowadzając w zmianowaniu uprawę okopowych. Przy okopowych do niszczenia chwastów przyczyni się i spulchnianie pola między rzędami, i obsypywanie krzaków ziemniaków, wreszcie plewienie usunie chwasty z pola.

Przy bardzo silnem zachwaszczeniu wprowadzenie ugoru pozwala na oczyszczenie pola przy odpowiedniej uprawie. Płytkie orki naprzemian z bronowaniami wyniszczą chwasty i oczyszczą pole. Przytem należy pamiętać o tem, by nie pozwalać na zazielenienie się ugoru,—uprzedzić to można bronowaniem.

Na zakończenie dodam, że każdy ma tyle chwastów, na ile swem postępowaniem zasługuje.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Jeśli Pan cierpi

I. Na reumatyzm
II. Na podagrę
III. Na nerwobole
IV. Na ból zębów
V. Na ból głowy
VI. Na suche bóle
VII. Na kłucie w boku
VIII. Na kurcze w rękach lub w nogach
IX. Na brak sił w rękach lub w nogach
X. Na silne umęczenie po ciężkiej pracy i t. d.

radzimy jak najusilniej używać **tylko znakomitego nacierania** pod prawnie ochronną nazwą

ICHTOMENTOL

(jedynie prawdziwy z plombą).

Prawdziwy **ICHTOMENTOL** jest jedynem smarowaniem, które całkiem pewnie skutkuje, a **1000** świadectw lekarskich i **17.600** podziękowań od wdzięcznych odbiorców potwierdzają, że prawdziwy Ichtomentol pomaga nawet tam, gdzie inne środki były bez skutku.

Prawdziwy ICHTOMENTOL z plombą należy sprowadzić **tylko wprost:**

Z fabryki i apteki **SZYMONA EDELMANA** w Samborze, Rynek Nro 30/8.

Wysyła się prawdziwy ICHTOMENTOL z opłaconą pocztą i opakowaniem (franko) 5 flaszek za 6 koron — 10 flaszek za 10 koron — 25 flaszek za 23 koron.

W Niedzielę i Święta rzymsko-katolickie ICHTOMENTOLU się nie wysyła.

BIURA POŚREDNICTWA PRACY

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO

w Krakowie: ul. Radziwiłłowska 21,
we Lwowie: ul. Szeptyckich 79,
w Rzeszowie: ul. Krakowska 37,
w Brzeżanach: Tow. Zaliczkowe

stręczą robotnikom pracę w kraju i zagranicą.

Kto więc poszukuje pracy w kraju, w Czechach, na Morawach, na Śląsku, w Niemczech, we Francyi, Danii, Belgii, Szwecyi i t. d. niech zwróci się zaraz do **Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego.**

„PRACA“

najtańszy polski tygodnik obrazkowy

poświęcony oświacie, sprawom emigracyjnym i zarobkowym oraz rozrywce, wychodzi w Krakowie nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego i pod redakcyą **Józefa Okołowicza.**

Przedpłata całoroczna wynosi w Galicyi i całej Austryi tylko 2 korony, w Niemczech 2 m. 50 f. we Francyi, Szwajcaryi, Argentynie 4 franki, w Brazylii 3 1/2 mlr., w Ameryce północnej 1 dolara, w Danii i Szwecyi 3 korony, skandynawskie, w Królestwie Polskiem i Rosyi 1 rub. 50 kop.

Przedpłatę można wysyłać w markach pocztowych wszystkich krajów.

„PRACA“ jest najodpowiedniejszą gazetką zwłaszcza dla tych, którzy poszukują zarobków, jadą do Ameryki lub też przebywają na obczyźnie.

Adres: Redakcya „Pracy“ ul. Radziwiłłowska 21, Kraków (Galicya).

W każdym domu gdzie znajduje się maszyna do szycia znaleść się powinien żurnal sezonowy

„FAVORIT“

z **polskim opisem mód**, gdyż żurnal ten o objętości blisko **1000 modeli**, jest najobfitszym, a zarazem najpraktyczniejszym, ponieważ do każdego modelu dostać można u mnie gotowy krój (formę) na własną miarę. Formy nasze każdy chwali. Cena żurnalu z przesyłką 1 K 40 hal. lub 1 K 60 hal. za zaliczką. — Adres:

Specyalny Skład żurnali, mód i gotowych krojów **JÓZEF LANDAU, Lwów, ul. Czarnieckiego 4.**

Posłane mi kroje są znakomite i tak jestem z nich zadowolona jak z żadnych innych dotychczas. L. N. Nowy Targ.

Używam krojów „Favorit“ i jestem z takowych zadowolona, mogę je gorąco polecić. Wł. W.

Krój „Favorit“ jest bardzo dobry i leży doskonale. A. R.

Szlafrok sporządzony z formy „Favorit“ leży bardzo dobrze. J. L.

Formy na bieliznę, brane z firmy, są bardzo dobre. Drowa M. R.

Prenceska z formy Pańskiej leży przepięknie. H.

Kilka sukni szyłam podług Pańskiego kroju, są bardzo dobre, za które podziękowanie składam. F. K. pryw. krawcowa.

Krój „Favorit“ wogóle, czy na spódnicę, czy na matinę, leży przepięknie. K.

Spodniczka z formy Pańskiej wypadła wybornie. Z. L.

Formy kupione w firmie Pana są doskonałe i godne polecenia. S. K.

Prenceska z formy Pańskiej wypadła znakomicie. E. Z.

KTO szuka pracy w Prusiech, na Saksach, w Danii, Szwecyi Francyi, lub w Ameryce, ten powinien **przed wyjazdem koniecznie przeczytać** książeczkę p. t.

WYCHODZTWO POLSKIE

przez Dra Leopolda Caro,

zawierającą niezbędne zasady i pouczenia dla wyjeżdżających za zarobkiem. — Książeczkę tę nabywać można za **30 halerzy** we wszystkich księgarniach oraz w

Zarządzie „Ojczyzny“
Kraków, ulica Kopernika L. 8.

Biuro podróży

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego

w Krakowie, ul. Radziwiłłowska l. 21 (w domu własnym)

Sprzedaje karty okrętowe I. i II. i III. klasy i na międzypokład z rozmaitych portów europejskich do wszystkh portów północnej i południowej **AMERYKI.**

Biuro podróży Polskiego Towarzystwa Emigraryjnego w Krakowie ma zastępstwo rozmaitych pierwszorzędnych kompanii okrętowych, pasażerowie więc mogą za pośrednictwem tego biura wybierać taką drogę do podróży morskiej, która w danej chwili jest rzeczywiście najtańszą lub najdogodniejszą. Z biurem podróży P. T. E. połączona jest sprzedaż biletów kolejowych na koleje europejskie i amerykańskie i kantor wymiany pieniędzy zagranicznych.

Polecajcie wszystkim emigrantom, aby udawali się do biura podróży P. T. E.